Nr. 11. Warszawa, dnia 12 Marca (29 Lutego) 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

PRZESILENIE.

Gdy pod koniec zeszłego roku zarysował się ponury obraz głodu w wewnętrznych guberniach Rosyi, nikt w Europie nie przypuszczał, że klęska ta nie jest bynajmniej miejscowa i że jej ramiona ogarną niemal całą Europę. Dopiero przednówek wydobył ukrytą lub niedojrzałą nędzę. Nie powstała ona, jak w Cesarstwie, wyłącznie z nieurodzaju, lecz z wielu połączonych przyczyn, między któremi naturalnie i ta występuje z poważnymi skutkami. Ekonomia polityczna — mówi *Frankf. Zeitung* — odróżnia rozmaite rodzaje przesileń (kryzysów): żywnościowe, produkcyjne, zbytowe i finansowe. Wszystkie one przyjmują udział w niedomaganiu obecnem. Naprzód co do pierwszego, cała prawie Europa dotknięta została zeszłego roku nieurodzajem zboża i kartofli, a niewątpliwie cierpiałaby wielki głód, gdyby jej nie pośpieszyła ze swymi bogatymi zapasami Ameryka. Pomimo to kraje, oddalone od wielkich dróg handlu wszechświatowego, jak Rosya i północno-zachodnia (słowacka) część Węgier, nie mogą pokryć swych potrzeb żywnościowych, a nadto śród ludu wiejskiego, skutkiem złych lub całkiem chybionych zbiorów, gospodarstwa zostały na długo sparaliżowane. W tych zaś okolicach Europy, gdzie nie zbrakło żywności, ceny zbóż i kartofli wzrosły niepomiernie, a przez to stały się prawie niedostępne dla warstw uboższych. Gdyby nie zasoby z lat poprzednich (w Ameryce), przekarmienie Europy byłoby niemożliwe, ponieważ zaś one wyczerpały się zupełnie, ujemne następstwa zatem niedoboru, oddziaływające bezpośrednio na zasiewy, sięgną jeszcze w najbliższą przyszłość.

Z tem przesileniem połączyło się przemysłowe. Wiadomo, że tego rodzaju przełomy są ściśle związane z tegoczesnym porządkiem gospodarczym i dawniej co lat 10, obecnie zaś powtarzają się coraz częściej. „Porządek ten bowiem jest w rzeczywistości bezładem. Gdyby on istniał, znanoby każdorazowo, ile świat potrzebuje surdutów, pończoch, kapeluszy, szyn itd., a każda fabryka wiedziałaby, ile na jej część przypada wyrobu. Wtedy produkcya odpowiadałaby ściśle zbytowi.“ Tymczasem dziś nikt nie ma jasnego wyobrażenia o tem, ile świat potrzebuje w danej chwili rozmaitych wyrobów, a jeżeliby nawet ktoś obliczył, starałby się jaknajwięcej sam dostarczyć. Dopóki więc jakiemuś przedsięwzięciu sprzyja powodzenie, producent rzuca na rynek tyle towaru, ile tylko wyrobić może siłą swoich maszyn, ludzi i kredytu. Z początku interes idzie pomyślnie, ale wreszcie objawia się przeładowanie i nadmiar towarów, rozpoczyna się licytacya *in minus*, ceny spadają, kapitały giną, fabrykacya ulega ograniczeniu, robotnicy tracą pracę i następuje zastój. Potem znowu odbywa się proces odwrotny. Ostatnie lata, mniej więcej od r. 1888, były okresem względnego powodzenia, rok zaś zeszły otworzył epokę stagnacyi. Powiększyło ją przesilenie w zbycie. Nie zapuszczając się głębiej w rozbiór przyczyn tego zjawiska, zauważymy, że podrożenie chleba musiało śród ludzi biednych sprowadzić ograniczenie wydatków na inne przedmioty. Jeżeli zaś przemysł, ratując się od nadprodukcyi, uwalnia robotników, albo też zmniejsza ich zarobki i zajęcia, wywołuje tem lekarstwem nowe zło. Pozbawieni bowiem pracy lub gorzej wynagradzani, są jednocześnie nawet ilościowo głównymi konsumentami wyrobów przemysłu; skoro więc ubożeją jako wytwórcy, muszą ubożeć jako spożywcy, a zarazem zmniejszać przedsiębiorcy zakres zbytu. Coraz bardziej rozszerzająca się sieć ceł ochronnych wywołuje z konieczności przełomy w rozmaitych gałęziach przemysłu, które czerpały swe soki z handlu wywozowego. Tak np. bill Mc. Kinleya zamknął Stany Zjednoczone dla wielu wyrobów angielskich, które tam miały główne swe ujście.

Do tego splotu przyczyn dowiązać wreszcie należy kataklizmy finansowe, które objawiły się szeregiem olbrzymich bankructw, oddziaływających na wszystkie stosunki życia ekonomicznego. W ostatnich latach upadały nietylko banki i firmy jednostkowe, nietylko przedsięwzięcia, oparte na szerokich podstawach pieniężnych (jak np. kanał panamski), ale zachwiał się kredyt całych państw (Hiszpanii, Portugalii, Grecyi, Brazylii, Argentyny itd.), a w każdą z rozwartych szeroko otchłani wpadały miliardy, częściowo niezamożnym ludziom wydarte.

Bieda nie zawsze jest uczciwa i nie zawsze cierpliwa. Obok dźwigających, ciężkie brzemiona życia z bohaterstwem, stanęła nieprzeliczona masa proletaryatu nadgniłego moralnie, który powoli zapomina o pracy, a coraz częściej pamięta o żebraninie i łupiestwie. Są to również konsumenci, którzy potęgują niedostatek i zaostrzają przesilenia ekonomiczne.

Oto w ogólnych zarysach obraz chwili obecnej i przyczyn, które powodują niedomagania Europy. Dlatego to polityka wyzbywa się swego charakteru wyłącznie dyplomatycznego i wkracza na pole stosunków ekonomicznych. Dziś mniejszą troską dla rządów jest kwestya rozszerzenia granic i zdobycia ziem, niż nakarmienie głodnych i usunięcie niedostatku. Chleb, nie chleb z przenośni i przypowieści, ale prawdziwy, materyalny zajął pierwsze miejsce śród zagadnień politycznych i nadał myślom tych, którzy je rozwiązują, zupełnie inny kierunek. Dziś bardziej chodzi o to, czem ludzi nakarmić, niż jakimi otoczyć ich czoła wawrzynami wojennymi.

Z AUSTRYI.

Sejmy austryackie. — Ostatnie dzieje ugody czesko-niemieckiej. — Ukonstytuowanie się nowego parlamentu węgierskiego. — Mowa tronowa.

Szesnaście sejmów rozpoczęło swe obrady 4 marca. Uwagę publiczną ściąga atoli na siebie jedynie czeski, który zgromadził się na to, aby pogrzebać sławetną ugodę. Program sesyi tak jasno został wypowiedziany, że żadne stronnictwo nie łudzi się co do przebiegu obrad. Trzy grupy posłów, które do niedawna w tak srogiem pozostawały przeciwieństwie, młodoczesi, staroczesi i szlachta feodalna, podały sobie ręce, a Gregr doznaje zaszczytów tryumfatora. Dzieje ugody czesko-niemieckiej wielce są pouczające: wykazują one, że rzeczy, wprost niebywałe w życiu prywatnem, uchodzą w polityce, że polityka jest brutalnym wyrazem każdorazowego stanu siły i wpływu danych stronnictw. Magnaci czescy, słynący z dumy arystokratycznej, uginają głowy przed reprezentantem niesympatycznego dla nich stronnictwa, widząc, że popularność ich jest na szwank narażona; ci sami ludzie, którzy wyznają skrupulatny kodeks honorowy, łamią z zimną krwią uroczyste przyrzeczenia i nie troszcząc się o swe podpisy, uchwalają wziąć udział w komisyi, która ma odsunąć ugodę na czas nieokreślony. Czechom powinszować można tej bezwzględnej energii, z jaką wyzyskują sytuacyę korzystną dla dążeń ich narodowych; bądź co bądź jednak, to widowisko wiarołomności i krętactwa działa odpychająco i przypomina niepewność wszelkich układów politycznych. Kto wie, czy ci sami, którzy czynnie dziś dowodzą czczości wszelkich obietnic tego rodzaju, nie doznają jej z czasem biernie *).

Rząd ze swej strony uczynił wszystko, aby zachęcić czechów do przyjęcia ugody. Do odnośnych przedstawień dołączono nowy projekt porządku wyborczego, który dla czechów jest nader korzystny. Mimo to, stanowisko ich nie zmieniło się. Wystąpiło ono wyraźnie w mowie marszałka krajowego h. Lobkowitza, który o sprawie ugody nie wspomniał ani słowem. Przykra i upokarzająca rola przypada w udziale posłom niemieckim; dowiodą oni istotnie żelaznych nerwów, jeśli nie wystąpią z sejmu podczas obrad.

W Budapeszcie otworzył cesarz Franciszek Józef nowy parlament węgierski mową, która zawierała parę ustępów doniosłejszych. Stwierdził na wstępie, że minęło właśnie 25 lat od chwili, w której urzeczywistniła się idea dualizmu austro-węgierskiego. Historya dowiodła, że dzieło Deaka nie było awanturą, lecz źródłem powodzenia dla Węgier i dla całego państwa. Wiadomo, z jakiemi obawami przed laty przystąpiono do tego ważnego aktu politycznego. Dziś rząd uważa za rzecz główną zabezpieczenie stworzonej tak szczęśliwie budowy politycznej od wstrząśnień gwałtownych; w tych słowach wypowiedział cesarz program. Zaleca on posłom, aby użyli czasu pokoju europejskiego do umocnienia organizmu państwa, aby zamiast podkopywać podstawy układu węgierskiego, przeprowadzili dzieło uregulowania waluty i upaństwowienia administracyi. W tej mierze zapowiedział dostateczne dla opozycyi rękojmie, które uchronić mają wolność obywatelską od nadużyć upaństwowionej administracyi.

S-z.

*) Słychać, że rząd w razie zaprzepaszczenia ugody przez czechów zamierza przeprowadzić odgraniczenie okręgów językowych drogą administracyjną.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Pierwszy występ nowego ministeryum francuskiego, pomimo całej powagi, był w gruncie rzeczy dość zabawny, a humor właśnie spoczywał w rzekomej jego nowości. Gabinet zmienił się tylko w czterech swoich członkach i to w trzech najobojętniejszych, rdzeń więc pozostał dawny. I oto ta sama Izba, która odmówiła swej ufności tym samym prawie ludziom przed kilku dniami, spotkawszy się z nimi znowu, znaczną większością przyjęła ich bardzo życzliwie. Przypuszczano — bardzo zresztą logicznie — że gabinet Loubeta nie przeżyje jednego dnia, gdyż jest właściwie drugą edycyą poprzedniego; tymczasem jeszcze raz okazało się, że w sprawach praktycznych najczęściej błądzi ten, kto się radzi logiki.

Między objaśnieniami tej kontredansowej zmiany zaręczano również, że ona była zgóry ułożona, że chodziło tylko o pozbycie się Constansa — człowieka, który „unika sądów.“ Rzeczywiście b. minister spraw wewnętrznych zachowywał dziwną taktykę: pozwalał bezkarnie paru pismom, a zwłaszcza *Intransigeantowi* Rocheforta gromadzić na sobie piramidy błota, a gdy koledzy ministeryalni radzili, zachęcali, wreszcie żądali, ażeby oszczerców postawił przed sądem — z dziwnym uporem unikał tej drogi. Naturalnie jego wrogowie, spostrzegłszy w nim tę niechęć do procesów, rozpaszczali język coraz bardziej i ostatecznie wytworzyli w opinii publicznej mniemanie, że w życiu Constansa tkwi coś, co mu odbiera odwagę do rozpraw sądowych.

Ostatnia mowa cesarza niemieckiego zawierała tyle punktów zachęcających do krytyki, że gazety liberalne nie mogły się powstrzymać od uwag, nieraz bardzo ostrych. To też prokuratorzy rzucili się z całą gorliwością na te dowody obrazy monarszej i wytoczyli pismom tak długi szereg procesów, jakiego nie widziano za najlepszych czasów Bismarka. Sądy odpowiedzą, ile w oskarżeniach będzie zasadności; tymczasem zauważyć należy, że Wilhelm II sam zmienił stosunek prasy do tronu, sam więc wywołał niepożądane dla siebie zdania. Mianowicie uczyniwszy się „swoim kanclerzem,“ zabierając ustawicznie głos w sprawach bieżących i usuwając na bok ministrów, którzy dawniej pośredniczyli między monarchą a narodem, z konieczności musiał narazić się na polemikę, zwróconą wprost przeciw jego osobie. Dziś już wiadomo, że ostatnią swą mowę wypowiedział i polecił ogłosić w *Reichsanzeigerze* bez porozumienia się z jakimkolwiek doradcą korony. Z kimże miały się spierać gazety? Z ministrami, którzy na jej treść nie wpływali?

Jest to obrotem rzeczy najzupełniej naturalnym, że w miarę jak nowy kanclerz, biorąc przykład z pana, występuje coraz energiczniej i odsuwa od siebie żywioły niepodległe coraz dalej, stary odzyskuje w ich oczach stracony urok. Od ustąpienia z urzędu Bismark nie miał ani jednej chwili, w którejby tak często ku niemu spoglądano, a nawet wzdychano. Z ust, z których wychodziły tylko złorzeczenia przeciw niemu, słychać dziś czułości.

Pomimo zaprzeczeń urzędowych, układy z ks. Kumberlandzkim w przedmiocie funduszu Welfów trwają ciągle, a nawet zdaje się, brak im już tylko ostatnich ściegów.

---

5)

Andrzej Niemojewski.

MAJÓWKA.

XIX.

W przyległej izbie psalmy Dawida
Namiętnie śpiewali żydzi;
Ten śpiew najlepiej wtedy się wyda,
Gdy człek śpiewaków nie widzi.

Głosy jak czyste Jordanu fale
Wzbierają i w sobie toną;
Gdy chór akordem przebrzmiał wspaniale,
Po trzykroć w stół uderzono.

I drżący, dziki śpiew pośród ciszy
W nerwowym zabrzmiał półtonie —
Jehowa pewnie tam go posłyszy,
Jeśli nie usnął na tronie.

W tym głosie była dziecka uległość
I żar młodzieńca ze wschodu,
I niewolnika lisia przebiegłość,
I bunt splwanego narodu.

Śpiewak był słynnym w mieście bajarzem;
Zrazu, gdy wieszczym grzmiał tonem,
Grzmiał po hebrajsku, jak przed ołtarzem,
Lecz zawsze kończył żargonem.

Teraz wywodził dzieje swych braci
Na nędznym ziemi padole,
Za które Aswes-Jontof zapłaci
Im z lichwą w niebie na stole —

Kiedy narody wszystkie tam staną
I dyskont zrobi Jehowa
W ostatecznego dnia wielkie rano —
Weksle niedoli Bóg chowa!

Ale Bóg mocen i tu na ziemi
Lud swój uczynić potężnym.
Wieszczek żydowski oczu wieszczemi
Ujrzy lud wielkim i mężnym!

Ma on w chałacie resztkę zwierciadła
Po wielkim rabbim z Bryjowa;
Szkiełko się stłukło i ramka spadła,
Lecz on relikwię tę chowa.

Co miesiąc, kiedy pełnia księżyca,
On w zwierciadełko to zerka
I dziwny widok jego zachwyca
Z dziwnego tego lusterka.

Co on tam widzi? on zaraz powie!
On widzi twarz tam przy twarzy,
W jasnych koronach widzi na głowie
Wszystkich a wszystkich mocarzy.

Królów i wielkich imperatorów,
Co kiedyś świat rządzić będą,
Śród stosów akcyj i złota worów
Na tronach praojców siędą.

Począwszy od dnia, który dziś mamy,
Od królów, którzy dziś władną,
Wszystkich lusterka święte odłamy
Patrzącym ukażą snadno.

A dziś jest pełnia księżyca właśnie
I jasność w duszy śpiewaczej
I nim ta jasność znowu zagaśnie
On — panów świata zobaczy!..

Dobył lusterko, patrzy w odłamy
I widzi króla-olbrzyma!
Ten król w lusterku, to król tensamy,
Co miru u żydków nie ma.

Kto ona? Drżą usta! To król bogaty,
Sława się jego rozlega,
Obcina pejsy, lichwę, chałaty
I żydkom bardzo dolega.

Lecz w zwierciadełku twarz jego zbladła
I w trupie kolory świeci.
Drugi król błysnął w głębi zwierciadła:
Patrzcie dziwując się dzieci!

Ten król już w łysych siedzi sobolach,
W łatanych sztyfletach siedzi,
Niepłatne wojska marzną na polach,
On sam nic nie je, prócz śledzi.

I patrzy z trwogą na wielkie hufy,
Które kraj jego nachodzą:
Te wojska mają Weksle za lufy
I pod Terminu są wodzą!

Dzieci, ach, dzieci! Stańcie tu zbliska!
Co się tam dzieje, o dzieci!
Pierzchają! Berło król stary ciska,
Król nowy jak burza leci!..

Przynajmniej kanclerz niemiecki zapewnił w sejmie, że od 1 kwietnia rząd już nie będzie czerpał ze „źródła gadzinowego“ i prosił o wyznaczenie mu na wydatki tajemne 500,000 marek. Czy ks. Kumberlandzki uratuje coś ze swoich zaprzeczonych praw dynastycznych, chociażby do Brunświku, jest bardzo wątpliwe.

Projekt nowej ustawy szkolnej kołysze się dotąd w komisyi sejmu pruskiego, niańczony troskliwie przez konserwatystów i ultramontanów. Wyjdzie z tej opieki nieprzetworzony i wyrośnie na chwałę czarnych mistrzów.

Niezgodę w łonie ministeryum serbskiego uśmierzono: Tauszanowicz przeprosił się z Wuiczem i obaj mają wstąpić do ministeryum.

Milan znowu ogłosił, że nie zrzecze się... jeżeli nie uczyni tego Natalia. Doprawdy nie przebłyskuje nam najsłabszy domysł, czego ten jegomość jeszcze może zrzec się, sprzedawszy nawet prawa ojcowskie.

Zabójca przedstawiciela Bułgaryi w Konstantynopolu nie został dotychczas odkryty i zdaje się, że już zdołał umknąć po za granice pogoni i niebezpieczeństwa.

Chwilowy zatarg między królem a parlamentem w Grecyi szybko się załagodził, a prezes poprzedniego gabinetu, który groził rolą Walensteina, znikł całkiem z widowni.

Hiszpania, przerażona ciągłym spadkiem swojej waluty, podnosi krzyk do rządu o powstrzymanie ogólnego bankructwa energicznymi środkami. Na nieszczęście przez te „środki energiczne“ każdy albo nic nie rozumie, albo rozumie obdarcie podatkami ze skóry innych, ale nie jego. Nikt nie chce i nie może zdobyć się na ofiarę, a wszyscy jej żądają.

Wielki książę hesko-darmsztadzki dogorywa.

BADANIA NAUKOWE.

JEDNOSTKA I GROMADA.

Wpływ Herberta Spencera, prawie nieuchwytny w Niemczech, natomiast we Włoszech przybrał rozmiary bardzo wielkie. Możemy śmiało powiedzieć, że niemal cały ruch umysłowy włoski na polu socyologii nosi na sobie piętno tego oddziaływania. Przeglądając odnośną literaturę, spostrzegamy na każdym kroku, jak nauka stąpa tam spętana mieszczańskiemi pojęciami i pseudo-naukowymi szematami myśliciela angielskiego. Nawet kiedy podnosi ona myśl najoryginalniejszą (zresztą po większej części bywają to paradoksy dowcipne, lecz mało zgodne z prawdą), nie może zerwać tych więzów. Zresztą wszystko polega na braniu ostatnich uogólnień i doprowadzaniu ich do możliwych wyników logicznych. Jest tu sporo „radykalizmu,“ lecz niewiele krytycyzmu.

Kilka tych uwag nasunęła nam świeżo wydana praca Scypiona Sighale *), poruszająca zagadnienia nader ciekawe, bo stosunku „duszy“ indywidualnej do zbiorowej. Cały wywód autora skierowany jest przeciwko pewnemu twierdzeniu Spencera, a mimo to psycholog nie może jakoś wyzwolić się z powijaków mistrza. Od czego zależy charakter jakiegokolwiek zbiorowiska (agregatu) — pyta Sighale i odpowiada określeniem myśliciela angielskiego: charakter wszelkiego zbiorowiska zależy od charakteru składających je jednostek. Określenie to jest nader znamienne; czem w wywodach zachowawczych jest teorya praw historycznych, tem w całej filozofii społecznej mieszczańskiej owo uważanie agregatu za coś zależnego jedynie od charakteru jego członków. Weźmy jeden z drobniejszych lecz stałych „agregatów“ chwili obecnej: skład osobisty jakiejś kolei żelaznej — od dyrektora i inżenierów aż do najgorzej opłacanego pachołka. Wszystkie jednostki są tu nawzajem związane węzłami zależności i stanowią pospołu jakby jedno olbrzymie cielsko o wielu tysiącach rąk i głów. Otóż czy charakter tego agregatu kolejowego zależy od właściwości składających go osobników? Wątpię, czy znalazłby się ktokolwiek, ktoby odważył się w tym razie bronić twierdzenia Spencerowskiego, posiadającego jednak, jak wszystkie szematy tego filozofa, niby ogólną i powszechną zastosowalność. Co najwyżej, kiedy różne żyjące trybiki kolei żelaznej zejdą się na pogawędkę poufną lub zabawę, tylko wtedy, i to jeszcze z pewnem zastrzeżeniem, możemy powiedzieć, że charakter utworzonego naówczas zbiorowiska będzie zależał od charakteru jednostek. Lecz właśnie na to cała szkoła socyologiczna mieszczańska, zarówno hołdująca nawskróś filisterskim ideałom, jako też krzykliwie wyrzucająca z siebie „radykalizmy,“ nie chce zwrócić żadnej uwagi: dla niej gromada dorywcza, zbiorowisko przypadkowe, społeczeństwo feodalne lub kapitalistyczne, wszystko stanowi agregat, gdzie jedynym a przynajmniej najważniejszym czynnikiem jest ów „charakter“ jednostki. Przyznam się, że poszukiwałem rodowodów tego zaślepienia szematycznego i znajduję je przedewszystkiem w otoczeniu i w warunkach studyów. Zamiast badania faktów i dążności życia i wyrabiania w ten sposób poglądów samodzielnych, zamiast gruntownych studyów ekonomicznych, młodzieniec pożera ogólniki bez zdawania sobie sprawy, jak one powstały: bierze Fouillégo lub Guyau, Spencera lub Schefflego i zamula nimi swój mózg młodociany, gdyż ogólniki owe „organizmów społecznych,“ „idej w ruchu“ itd. nic a nic nie pouczają go o istocie społeczeństwa i prawach jego rozwoju. Co więcej, mózg, wyhodowany na czczej frazeologii, wprost nie może strawić pokarmu pożywniejszego: Maine, Morgan, Engels są to „jednostronni nudziarze.“ Tu trzeba poznawać fakty, a tymczasem jakiś Spencer podaje mu odrazu gotową papkę socyologiczną: „charakter agregatu zależy od charakteru składających go jednostek“ i na poparcie tego przytoczy zaraz przykład kul armatnich lub cegieł. Przygnębiony takim „dowodem“ kul armatnich i nadto widząc dokoła siebie w życiu towarzyskiem prawdziwość przytoczonego twierdzenia, młody uczony przenosi to doświadczenie na ogół życia gromadzkiego; następnie socyologię czyni rozdziałem psychologii. „Socyologia jest odtworzeniem psychologii, równoległem w zarysach ogólnych, lecz bez porównania zawilszem. Psychologia bada człowieka, socyologia — ciało społeczne, lecz wiemy, że właściwości tego ostatniego mogą być oznaczone jedynie na podstawie charakteru tamtego.“ Tak mówi Sighale, a za nim inni. I oto na tym gruncie powstają drobne broszury i dzieła sążniste, często nader dowcipne i poetyckie, niekiedy, o ile chodzi o psychologię życia zbiorowego, dość trafne, w większości

*) *Folla delinquente* w *Biblioteca antropologico-giuridica.* Turyn.

Jarmułki w górę! chałaty w górę!
  Majufes śpiewajcie razem!
Już się skończyły walki ponure
  Tryumfu jasnym obrazem!

Tam w zwierciadełku jest król na tronie,
  Na tronie siedzi i włada,
W wielkiej koronie, w złotej koronie,
  Świat cały hołd jemu składa.

Święte cycełes miasto łańcucha
  I chałat miast gronostai,
Pokrętne pejsy około ucha,
  To LEJBUŚ 1. Jochai!

Lejbuś-ben-Jochaj, pierwszy pejsaty
  Na tronie Europy świeci:
W górę jarmułki! w górę chałaty!
  Hurra! Radujcie się dzieci!!

XX.

Trwożnie wlepiwszy wzrok w drzwi alkowy
  Słuchałem wróżb tych finału
Z patryarchalnych betów Fajglowej,
  Ku oknu sunąc pomału.

Skrzypnęły lekko zawiasy — potem
  Skok z okna — coś rozdeptałem —
Skok drugi przez płot—a już za płotem
  Jak koń kopnąłem się cwałem,

Jak gdyby z betów za mną skakała
  Z rozpaczą, chciwa krwi nowej,
Sto lat głodzona, ta czarna, cała
  Lejbgwardya babki Fajglowej...

Wy, co walczycie mieczem, nie piórem,
  O których sława powiada,
Że w paszczę armat okiem ponurem
  Mierząc, wam nie drgnie twarz śniada:

Odrzućcie miecze, chwytajcie pióra,
  Idźcie z odwagą liryka
Tam, kędy betów Fajglowskich góra
  Srogą zasadzkę zamyka!

Niczem był atak Waterloowski
  Żelaznej ćmy Bonaparta —
Wobec piekielnej szarży Fajglowskiej
  Anioł by zmykał do czarta!

Z płockich zaułków ku polnej błoni
  Przez ciemność kroczyłem szparko;
Księżyc-przyjaciel on w tej pogoni
  Świecił mi swoją latarką.

Wtem cichy turkot zahuczał w dali,
  Sznur wózków szarzeć poczyna,
To na jutrzejszy jarmark jechali
  Handlarze skór do Rypina.

Błogo usnąłem na fury szczycie
  Śród skór, jak Hus-reformator —
Ach, wiwisekcyą pcheł bardów życie,
  A sen — to chloroformator!..

XXI.

Zbudził mnie ze snu wiew okolicy
  Patryarchalno-niewinnej,
Kiedym dojeżdżał do Rokitnicy,
  Do mojej wioski rodzinnej.

Z pól mgły pierzchały przed ranka tchnieniem,
  Na wschodzie jaśniała zorza,
A rubinowe słońce pierścieniem
  Strzeliło z obłoków morza.

Zagrały dzwony w dali za mgłami,
  Wiatr dźwięk obnosił przez sioła;
Gromadki chłopów szły półdróżkami
  Na ranną mszę do kościoła.

Wstrzymałem konie. Młodzi i starzy
  Tłumnie zaczęli mnie witać,
Widniała radość na każdej twarzy,
  Za nogi chcieli mnie chwytać.

Całować ręce, ściskać za szyję,
  Jak brać za bratem stęskniona.
Czułem, że we mnie krew swojska bije,
  Brałem ich wszystkich w ramiona.

Gdy w świat raz pierwszy stąd wyruszyłem
  Chłopczyną byłem ja małą,
Z dziećmi tych ludzi młodość spędziłem,
  Wszystko wyrosło, zmężniało!

XXII.

Tam we mgłach słońca twarz się płomieni
  Coraz to krwawiej i krwawiej,
Tam Rokitnica śród fal zieleni
  Jak wieszczka rankiem się pławi.

Skreślić wrażenia, jakich człek doznał,
  Byłoby rzeczą daremną...
Kiedym ją ujrzał, kiedym ją poznał
  Przeszłość stanęła przede mną!

jednak wypadków czcze i fałszywe. I kiedy umysł, wykształcony na takiej „wszechstronności,“ zabiera się do poszukiwań samodzielnych, ciążą one nad nim jako zmora. Widzimy to na Sighale'u. Stawia on sobie za cel zbadanie niektórych objawów życia zbiorowego, a rozpatruje je w postaci najprostszej — zwykłej gromady, mniej lub więcej przypadkowej i niezwiązanej pomiędzy sobą żadnymi węzłami konieczności przedmiotowej. Zadaje sobie kilka pytań odnośnie takiego „agregatu.“ „Jak daleko sięga owa równoległość pomiędzy istotą agregatu a istotą składających go jednostek? Czyż stosunek pomiędzy prawami rządzącemi jednostką a zasadami życia społecznego pozostaje wciąż niezmienny? I czy zawsze jakiekolwiek zbiorowisko ludzkie posiada akurat takie właściwości, jakie wynikają z charakteru jednostek wziętych pojedynczo?“ Rozpatrzenie faktów każe Sighale'owi odrzucić twierdzenia Spencera, mianowicie że wyniki działalności zbiorowej mogą być zgoła odmienne, niż należałoby tego spodziewać się z charakteru składających je osób. A ponieważ ogólnik szematyczny: „charakter agregatu i td.“ zawiódł badacza włoskiego w przypadku najprostszego zbiorowiska ludzkiego, cóż mówić o takich złożonych „agregatach,“ jak społeczeństwo? Sighale jednak nie może wyzwolić się z pod słów mistrza.

Mniejsza wszakże o to. Przechodzimy do najważniejszej myśli w pracy jego, a mianowicie czy jednostka ludzka i wogóle zwierzęca, postawiona w warunkach życia lub działania zbiorowego, pozostaje sama sobą, tj. nie zmienia swego charakteru, czy też przeciwnie, właściwości jej duszy ulegają odpowiedniemu przekształceniu. Weźmy jakiekolwiek fakty z życia zbiorowego. Ogólnie znane są wypadki, w których ostateczny rezultat narady zbiorowej wychodzi zgoła odmiennie, aniżeli można się było spodziewać z charakteru lub umysłu osób pojedynczych. Zbiera się np. grono artystów i uczonych dla wydania sądu o jakimś utworze sztuki lub kwestyi naukowej. Każdy z nich, zapytany pojedynczo, dałby ocenę nader sprawiedliwą, a tymczasem wyrok zbiorowy brzmi niekiedy zupełnie niedorzecznie. Wprost nie chce się wierzyć, aby ci ludzie, tak wrażliwi, inteligentni i ostrożni, zebrawszy się razem, mogli orzec coś tak potwornego. Widzimy to samo na każdym kroku. Rzymianin starożytny mówił o swoim parlamencie: „senatorzy są mężami dzielnymi, atoli sam senat jest stworzeniem głupiem,“ streszczając w ten sposób swoje doświadczenie, jakie odniósł z działalności tego ciała zbiorowego. Sądzę, że obywatel wielu dzisiejszych krajów śmiało mógłby powtórzyć to samo o wielu czynnościach swoich ciał prawodawczych; od czasu do czasu bowiem zdarzają się w ich łonie uchwały tak monstrualne lub zachwyty tak cielęce, że wywołują u nas zdumienie. Albo zajrzyjmy w dziedzinę zbrodni. Oto banda 15 wyrostków spotyka w polu dziewczynę, rzuca się na nią i gwałci. Następnie młodzi zbrodniarze w żyjącą jeszcze lubo bezprzytomną wtykają zapałki i zapalają je, śpiewając i skacząc dokoła nieszczęśliwej ofiary. Nieulega najmniejszej wątpliwości, że żaden z nich pojedynczo nie posunąłby się do tak zwierzęcego czynu. Dusza zbiorowa jest jedyną sprawczynią tej zbrodni, a samo to przestępstwo mogło zdarzyć się wyrostkom, względnie ludzkim, tylko z tego powodu, iż znaleźli się w gromadzie. Czasy średniowieczne dostarczają nam jeszcze innych przykładów. Odważnie rycerstwo, z pośród którego każdy pojedynczy człowiek ucieczkę uważa za największą hańbę i nigdy nie zaznał tchórzostwa, zmyka w popłochu z pola bitwy i odzyskuje normalny stan ducha dopiero po upływie pewnego czasu, a wraz z nim męstwo. Słowem, gromada jest niedorzecznie głupią, to znowu nadmiernie tchórzliwą lub odważną, niekiedy z żądzami potwornie zbrodniczemi, jakkolwiek osobne jednostki są względnie inteligentne, odważne, humanitarne. Praktyka życiowa oddawna uchwyciła już ten wpływ zbiorowości i umiała zeń ciągnąć korzyści: dość przytoczyć złodziejów, którzy, obawiając się pojedynczo ukraść cokolwiek, tworzą drobne bandy rzezimieszków i w gromadzie czerpią odwagę. Występuje to bardzo wyraźnie śród zwierząt towarzyskich. Mrówka zawsze gotowa jest ponieść śmierć, kiedy ją otaczają towarzyszki; natomiast jest w najwyższym stopniu tchórzliwą, kiedy znajdzie się samotna wobec niebezpieczeństwa. Słowem, charakter dorywczego agregatu, gdzie jednostki występują nie związane, jak personel kolejowy, żadnym węzłem materyalnej konieczności, nawet charakter zbiorowiska przypadkowego nie jest prostą sumą arytmetyczną charakterów poszczególnych osobników. Już przez to samo, że jednostki zostały na czas jakiś połączone w gromadę, zjawiają się w nich pewne własności, których nie można było nawet dostrzedz w pojedynczo wziętym charakterze. Sighale, idąc za dotychczasowemi tłomaczeniami, usiłuje wyjaśnić powstawanie tej duszy zbiorowej za pomocą „naśladownictwa.“ Córka, pewnego razu, wróciwszy z kościoła, dostała szału maniackiego, a w kilka godzin ojciec, później matka i starsza siostra ulegli temu samemu obłędowi pod wpływem widoku waryatki. Przykład ten, wykazujący oddziaływanie naśladownictwa, winien uzmysłowiać czytelnikowi wpływy tego czynnika na wytwarzanie „duszy zbiorowej.“

Musimy zatrzymać się nieco nad tą teoryą naśladownictwa, tak ukochaną w obecnej chwili przez mieszczańskich psychologów życia zbiorowego. Otóż, czyż naśladownictwo jest ową różdżką czarodziejską, która w gromadzie powołuje do życia duszę zbiorową? Czy raczej nie jest to przeniesienie dzisiejszego otoczenia burżuazyjnego w świat stosunków ogólniejszych? Małpiarstwo jest jedną z cech obecnego życia towarzyskiego. Ktoś wynalazł modną spinkę do zapinania krawatów, a już naśladują go w dalekich zakątkach obszaru wymiennego; ktoś wypowiedział myśl jakąś, a już wielu, nie zapytawszy o jej podstawę głosi ją — z tą tylko różnicą, że przedstawiciel małpowania umysłowego nachwyta ogólników z najrozmaitszych autorów i zrobi z tego siekaninkę, którą nazwie górnolotnie „syntezą.“ Wobec tak rozpowszechnionego naśladownictwa w życiu codziennem jakżeż nie ponieść go we wszelkie życie zbiorowe i nie uczynić z niego istoty duszy gromadzkiej? Rozumie się, nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby w powstawaniu duszy zbiorowej naśladownictwo nie odgrywało pewnej roli; chcemy jedynie zaznaczyć, że po za małpowaniem istnieją jeszcze inne bodźce. Królik samiec, głodzony w samotności, zdycha po dniach kilku; lecz jeżeli poddamy go postowi w towarzystwie samiczki, morzony tak samo, żyje daleko dłużej. Czyż to „naśladownictwo“ utrzymuje go przy życiu? Sądzę, że ani Sighale, ani nikt nie posunąłby się tak daleko w swojem twierdzeniu. Weźmiemy teraz inny pokrewny przykład z pracy d-ra Regisa. „Oto przed nami chory, dotknięty manią wątpienia lub raczej bezwoli; mimo

---

Młodość mą z wieńcem niezapominek
 Ujrzałem w dali uroczej,
Dzieciństwo moje jak cherubinek
 Mignęło mi poprzed oczy!..

Przez płot kamienny wszedłem w gąszcz [dziką,
 Gdzie powój z olchą się pieści,
Gdzie stare lipy słynne muzyką
 Poważne bają powieści.

Łzy strumieniami trysły mi z oczu,
 Dziwne uczucie mną władło,
Na martwy kamień padłem w uboczu
 A z serca brzemię lat spadło.

Ucałowałem tę ziemię moją,
 Kolebkę młodości mojej...
Te same lipy, te wierzby stoją,
 Wszystko jak stało, tak stoi!

Tam szpaler — lipom sięga po pachy!
 Tam — może Zagraj tam szczeka?
Tam w kłąbach świeże róży zapachy,
 Tam kurnik skrył się zdaleka!

Tam dwór się rozsiadł — nad nim z komina
 Brunatny dym się unosi,
Bocian klekotać w gąszczy poczyna,
 Słowik poemat swój głosi!

Tu w tej altance, skąd powój zbiega,
 Kułem z mą babką alfabet
I tutaj właśnie pierwszy kolega
 Wykładał mi, co to labet.

I tu raz z „młodszą“ w płochej zabawie
 Badałem uczuć naturę...
Pamiętam wszystko!.. Tu na tej ławie
 Raz pierwszy dostałem w sk....

XXIII.

Gdy mnie przed domem siostry spostrzegły
 Na lament im się zebrało,
Ręce łamały, pędem nadbiegły
 Wrzeszcząc: „Mów, czy się co stało?!..

Jan, kawy dla pana nalej!
Może kto umarł!.. Lub jeszcze gorzej,
 Możeśmy zbankrutowali?!?“

Jeśli człek rzadko skręcał do domu
 To z dobrą wieścią najrzadziej;
Zwykle z jakiegoś wracał pogromu
 Czując, że sam nie poradzi —

I po rezerwę przybywał raczej
 W srogiej pieniężnej potrzebie:
Tem się ambaras krewnych tłomaczy
 Kiedy mnie ujrzą u siebie.

Więc rzekłem z śmiechem: Siostrzyczki [drogie,
 Nowego nic się nie stało
I żyją głupstwa stare a mnogie,
 Tak jak to zawsze bywało.

Nowych podatków nie nałożyli
 A było dług spłacać ratą
Nie zbankrutujem jeszcze w tej chwili,
 Choć kolej przyjdzie i na to...

„No, chwałaż Panu na wysokości!“
 Odrzekły siostry weselej.
„Ach jakżeś wyrósł! — Sprosimy gości,
 Dawno cię tu nie widzieli!

Poznasz się z bardzo ładną panienką,
 Olśniła pół okolicy!
Co wolisz: jajka na twardo? miękko?
 A może chcesz jajecznicy?“ —

Tymczasem nadszedł szwagier z podwórza
 Człek setny, chłop jak buczyna,
Głos miał jak puzon, piersi jak wzgórza
 I typem był ziemianina.

Ścisnęliśmy się tak jak dwa druhy —
 Nie dbając o komunały
Szwagier potężnej nalał siwuchy,
 Choć siostry perswadowały.

Wtedy dopiero geniusz wymowy
 Wstąpił w mą duszę pielgrzymią,
(Mazury tracą humor grobowy,
 Gdy im czupryny zadymią).

Biegły swobodnie krótkie dnia chwile,
 Duch w mgłę zanurzał się błogiej,
Wspominał dawne lata motyle
 Nim w dalsze wyruszy drogi.

Mieliśmy konno pół Rokitnicy
 Objechać i mimochodem
Dotrzeć do słupów pruskiej granicy,
 Co dzielą zachód ze wschodem.

Już sprowadzono konie z podwórza,
 Brytany zaczęły szczekać,
Lecz że w powietrzu wisiała burza
 Trzeba ją było przeczekać.

(D. n.)

wszystkich wysiłków woli nie może zdecydować się na otworzenie drzwi, póki jest sam jeden. Ale niech ktokolwiek wejdzie, chory odzyskuje władzę nad sobą, otwiera drzwi — w obecności kogoś innego czerpie on odwagę i siłę.“ Możemy te przykłady uzupełnić jeszcze wzmianką o doświadczeniach psychologa francuskiego Féré; okazało się z nich na dynamometrze, że siła człowieka, znajdującego się w gromadzie, jest większą, aniżeli siedzącego w samotności. Słowem, mamy tutaj przed sobą szereg faktów, dowodzących, że zbiorowość zwiększa siłę fizyczną i odwagę, przedłuża nawet życie i wzmacnia zdrowie. A jednocześnie we wszystkich tych przykładach nie dostrzegamy naśladownictwa. A zatem w życiu zbiorowem istnieją także sprężyny inne.

Daleko prawdziwszemi są uwagi Sighale'a co do wpływów rozmiarów agregatu (tj. liczby członków jego) na zmianę charakteru jednostki. Natomiast zgoła nie usprawiedliwionym wydaje się nam inny pogląd, że tłum jest gruntem nader sprzyjającym rozwojowi niższych żądz, a zanikowi lepszych. Argumenty, przytaczane na obronę tego zdania, wydają się nam niezmiernie słabe. Sądzimy raczej, że wybuchy szlachetności lub nikczemności wśród gromady zależą od odpowiednich warunków i jednako są prawdopodobne. Dobrze znaną w dziejach Francyi jest noc 4 sierpnia, kiedy szlachta i duchowieństwo w uniesieniu wyrzekło się dobrowolnie praw feodalnych i przywilejów, chociaż jest rzeczą wątpliwą, czy wielu z pośród nich uczyniłoby to pojedynczo i po rozmyśle.

Książka S. Sighale'a prócz celów teoretycznych ma jeszcze na widoku inne, nawskroś praktyczne. Idzie mu mianowicie o zdobycie wskazówek, jak sądy winny obchodzić się ze zbrodniarzami zbiorowymi. Widzieliśmy powyżej przykład bandy wyrostków, która dopuściła się pewnego czynu zdrożnego. Czy sprawców tej zbrodni należy podobnie surowo sądzić, jak gdyby ktoś z nich pojedynczo coś podobnego popełnił? Z góry jest rzeczą widoczną, że odpowiedź musi wypaść przecząco. Jeżeli pojedynczy wyrostek sam jeden na własną rękę popełniłby wspomniany czyn, bezwarunkowo mielibyśmy wtedy przed sobą istotę nadzwyczaj zwyrodniałą. Zbrodnia ta sama, zrobiona zbiorowo, nie pociąga za sobą jeszcze tego wniosku. Otóż Sighale zajmuje się tem pytaniem. Zaznaczamy jeszcze tylko i dodamy, że stawiając konieczność uwzględnienia tych okoliczności, cofa się on jednak przed określeniem z góry kary — w każdym bowiem pojedynczym przypadku stosunek pomiędzy jednostką a zbiorowością jest ukształtowany odmiennie, tak iż *à priori* niepodobna podać żadnej ścisłej formuły.

Lud. Krz.

KARTKI PRZYRODNICZE.

Lasecznik grypy. — Obrót Wenery około osi. — Połączenia azotu z metalami. — Atom elektryczny. — Robaki ziemne i mikroby. — Najdroższy metal.

Epidemia grypy (influenza), która panowała w ciągu dwóch ostatnich lat, dała sposobność dołączenia nowego lasecznika do obfitego zbioru tych istot, uważanych za przyczyny dolegliwości ludzkich w naszej bakteryologicznej epoce medycyny. Żyjątko to zostało odszukane przez R. Pfeiffra w plwocinie chorych na grypę, oraz w płucach osób zmarłych na tę chorobę, gdzie się znajdowały ogromne ilości drobnoustrojów. Poddając odpowiednim operacyom plwocinę, udało mu się otrzymać hodowle lasecznika grypy na agar-agarze. Jest on najmniejszy ze znanych dotychczas. Wykształcony przez chorych lasecznik unosi się w powietrzu i wchodząc do płuc osób otaczających, powoduje zakażenie. Udało się też Pfeiffrowi przenieść grypę na zwierzęta, zwłaszcza na małpy i króliki, za pomocą czystych hodowli jej lasecznika.

* * *

Wiadomo, że księżyc jest zawsze zwrócony ku ziemi jedną stroną, tak, iż nie mamy żadnego pojęcia o drugiej jego półkuli. Pochodzi to stąd, iż jego obrót około osi odbywa się w tym samym czasie, co i obieg naokoło ziemi, a zjawisko to tłomaczą astronomowie małą jego masą w stosunku do masy ziemi, oraz niewielką odległością od niej. Schiaparelli na podstawie spostrzeżeń nad Wenerą przyszedł do wniosku, że zostaje ona w takim samym stosunku pod względem słońca, czyli że obrót jej około osi potrzebuje 224,7 dni, tj. tyle, ile trwa rok wenusowy. Wniosek ten został potwierdzony przez Perrotina. Obecnie zaprzecza mu Löschardt, twierdząc z własnych obserwacyj, iż daleko prawdopodobniejsze jest dawne twierdzenie, przypisujące tej planecie dobę bardzo zbliżoną do ziemskiej (według Schrötera czas obrotu wynosi 23 godziny 21 minut). Niezgodność wyników swoich z wnioskiem Schiaparellego objaśnia Löschardt tem, że ostatni obserwował planetę zawsze prawie w tych samych godzinach dnia. Przeciwnie Löschardt, zdejmując rysunki jej w różnych porach dnia, otrzymał odmienne obrazy w godzinach przed- i popołudniowych.

* * *

Azot uważany jest za jeden z najbardziej obojętnych pierwiastków; nie łączy się on wprost prawie z żadnym innym. Niedawne odkrycie, że w stanie gazu może on być przez rośliny przyswajany, wykazało jednak większą, niż dotąd przypuszczano, zdolność jego do reakcyj połączenia, chociaż nie wiemy jeszcze, jak odbywa się tu przyswajanie. Maquenne zakomunikował na jednem z posiedzeń akademii paryskiej, iż przepuszczając strumień azotu przez ogrzany do ciemnej czerwoności amalgamat metali alkalicznych, otrzymał ich związki z azotem. Połączenia te w zetknięciu z wodą rozkładają się na amoniak i wodany alkaliczne.

* * *

Na posiedzeniu towarzystwa elektrotechników w Londynie Crookes zwrócił uwagę na niektóre wnioski praktyczne, wynikające z nowych poglądów na elektryczność. Zjawiska, zachodzące przy elektrolizie, każą przypuszczać, iż atom chemiczny obdarzony jest pewną stałą ilością elektryczności. Innemi słowy, istnieje pewna ilość elektryczności, niedająca się dalej podzielić, stanowiąca jakby niedziałkę. Przyciąganie elektryczne pomiędzy dwoma atomami jest trylion razy większe, niż ciążenie ich ku sobie. Zrozumiałą jest rzeczą, jakie kolosalne ilości energii ukryte są w atomach.

Obliczono, że decymetr sześcienny eteru, zapełniającego przestrzeń, zawiera 110,000 kilogramometrów energii, której dotychczas nie można było zużytkować. Nowe doświadczenia nad elektrycznością dają nadzieję, iż z czasem energia ta oddana będzie na usługi ludzkości. Do ostatnich czasów znaliśmy tylko wibracye prędkie eteru, sprawiające wrażenie świetlne, w których długość fali wynosi od 3 do 8 dziesięciotysięcznych milimetra. Doświadczenia Lodge'a i Hertza wykazały obecność drgań, których długość fal waha się pomiędzy tysiącami kilometrów a kilku decymetrami. Zmniejszając pomiary przewodników, zmniejszamy i długość fali, a gdybyśmy byli w stanie zrobić butelkę lejdejską wielkości cząsteczki chemicznej, moglibyśmy otrzymać drgania widzialne jako światło. Prawdopodobnie światło fosforyczne, powstające przy przepuszczaniu prądów elektrycznych wielkiego napięcia przez bardzo rozrzedzone gazy, jest tego pochodzenia; gdyby się udało otrzymywać je w sposób dogodny, stanowiłoby ono najekonomiczniejszy rodzaj oświetlenia, albowiem nieznaczna tylko część energii traci się tu na drgania cieplikowe. Za przykład służą owady świecące, które wydają dość energiczne światło bez żadnego podwyższenia temperatury.

Posługując się prądami prędko-zmiennymi, Tesla zdołał wywołać rozżarzenie lampki elektrycznej drogą indukcyi, bez pośrednictwa przewodników. Udało mu się sprawdzić w pokoju taki stan elektryczności, że gdziekolwiek umieszczony przyrząd dawał światło, nie będąc połączony drutami z bateryą lub maszyną elektryczną. Doświadczenia jego dowodzą zarazem, że prędkość zmiany prądu nie zwiększa niebezpieczeństwa użycia elektryczności wielkiego napięcia, lecz przeciwnie zmniejsza ją. Jeśli więc uda się otrzymywać elektryczność ogromnego napięcia i nadzwyczaj prędkiej zmienności prądu, będziemy mieli prawdziwy płomień świecący i grzejący, bez żadnego zużycia materyi i bez żadnej reakcyi chemicznej. Kwestya wyczerpania zapasów węgla i kwestya dymu zostaną rozstrzygnięte. Promienie świetlne nie mogą przejść przez mur lub przez gęstą mgłę; ale promienie elektryczne, utworzone z fal długich na 1 lub 2 stopy, z łatwością przejdą przez te ośrodki. Zapomocą tych powolnych drgań odkrywa się perspektywa telegrafów bez przewodników i innych cudów, o których dziś marzyć nie śmiemy.

* * *

W r. 1880 Pasteur wykazał, że robaki ziemne przyczyniają się do rozpowszechnienia karbunkułu, wynosząc na powierzchnię ziemi zarazki tej choroby z głębszych warstw, gdzie pochowane są trupy padłych na nią zwierząt. Pp. Lortet i Despeignes przedsięwzięli szereg doświadczeń, aby zbadać zachowanie się tych zwierząt wobec zarazka gruźlicy. Z doświadczeń tych wynikło, że lasecznik gruźlicy może żyć w ciągu kilku miesięcy w organizmie robaków ziemnych, nie tracąc bynajmniej swych własności chorobotwórczych. Istoty więc te, tak rozpowszechnione i tak czynne, mogą wpływać na rozszerzenie zarazków gruźlicy. Jest to zarazem pierwszy znany przykład zakażenia nią zwierząt bezkręgowych.

* * *

Wanad nie jest może najrzadszym metalem; jest jednak jednym z niewielu rzadkich pierwiastków, który ma zastosowanie w technice; wchodzi on w postaci wanadatu ammonu w skład czarnej farby anilinowej, wskutek czego cena jednego gramu wanadu wynosi obecnie 110 franków.

Donoszą, że w Argentynie odkryto wielkie pokłady minerałów, zawierających ten metal, co prawdopodobnie przyczyni się do obniżenia jego ceny.

Wł. M. Kozłowski.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA*).

Stendhal (Beyle).

Krytyka psychologiczna znajduje olbrzymie trudności przy rozkładzie charakteru Stendhala. Był to „odosobniony“: zasady kierujące życiem tłumów nie miały dlań żadnego znaczenia. To też wzbudzał on bardziej uczucie podziwu, niż sympatyi; prawdziwej czułości, ani przyjaźni nigdy nie zaznał, a prawie zawsze był źle sądzony. Jako pisarz także umiał zachować swą niezależność. W pełni walki między klasykami a romantykami potrafił nie należeć ani do jednych, ani do drugich. Pewnemi stronami należał do XVIII w., któryby się go wyrzekł, innemi — do swego czasu, który go nie zrozumiał i zapoznał. Stanowił świat odrębny. Uwielbienie jest tylko „patentem podobieństwa“ — patentu tego otrzymać nie mógł, gdyż podobieństwa umyślnie omijał. Pocieszał się natomiast nadzieją uznania w końcu b. stulecia, nadzieją dotychczas niezupełnie sprawdzoną. Jest wciąż bardziej przedmiotem ciekawości, niż uwielbienia, a jakkolwiek wpływ jego na literaturę francuską i europejską był pierwszorzędny, imię jego w obszerniejszych masach pozostało prawie niezna-

*) E. Rod. Stendhal (Bibl. des grands écrivains français), Paryż 1892.

ne. A i w świecie literackim zachwyty są dziwne i obłudne: mało kto go ocenia należycie, większość zachowuje się względem dzieł jego jak względem podręczników psychologii, a wszyscy go naśladują — ten ostatni powód przyczynił się w znacznym stopniu do tego spisku milczenia, który otacza jego imię i wpłynął też, jako to zobaczymy, na zupełnie stronniczy sąd o nim Roda. Nie mniemamy bynajmniej, aby „istotnem zadaniem pisarza miała być rola herolda swych współczesnych," a odosobnienie Stendhala przypomina tylko, iż orły się gnieżdżą na szczytach niedostępnych i że tylko na nich tryskają źródła olbrzymich potoków.

Urodził się w Grenoble'u. Drobne miasteczka trwałością przesądów, tyranią obyczajów i ścisłością węzłów rodzinnych nie są zwykle odpowiednie dla rozwoju osobistości niezależnych, Stendhalowi udało się przemódz wszystkie te więzy, ale za jaką cenę, niechaj świadczy jego pamięć o miejscu urodzenia. „Wszystko — powiada — co jest płaskie i nizkie w rodzaju burżuazyjnym, przypomina mi Grenoble; wszystko, co mi przypomina Grenoble, sprawia mi przestrach — *przestrach*, wyraz zbyt szlachetny: *nudności*. Grenoble jest to dla mnie wspomnienie okropnej niestrawności. Niema niebezpieczeństwa, tylko niesmak straszny." Wychowany przez ojca i ciotkę w sposób despotyczny i nierozumny, chłopak poddawał się tylko z wielkimi buntami, które napełniały go nienawiścią i bezsilną zemstą. Jego nieśmiałość rozwinięta w osobnieniu, jego podejrzliwość zawsze obudzona i krańcowy brak zaufania pozbawiły go następnie w szkołach przyjaźni koleżeńskiej. Zamknął się w uwielbieniu Napoleona, który zagrzmiał wówczas sławą i stał się dlań wzorem i gwiazdą przewodnią; kochał go jednak o tyle, o ile ten był wykonawcą testamentu Rewolucyi, gdyż z przekonań był jakobinem i sans-culotte'ą. Zgłodniały wrażeń rzuca się w liczne awantury miłosne, które zawsze zresztą pozostawały niżej jego życzeń — w tymże celu, a także dla zaspokojenia palącej ambicyi wstępuje do armii Napoleona i odbywa kampanię ruską. Bankructwo wielkiego wodza rozwiało jego nadzieje. Z dwóch namiętności, które go dotychczas trawiły, wojny i miłości, pozostał wiernym tylko tej ostatniej. Przeniósł się do Włoch, gdzie wyłącznie się oddaje entuzyazmom piękna i zawodom miłości. Uwielbiał muzykę, wysoko cenił sztukę dobrego pchnięcia szpadą — miał kilka pojedynków — i kochał. Kochał bez ustanku, ale bez stałości, wciąż się pocieszając po straconem uczuciu — nowem. Miewał romanse najrozmaitszego rodzaju i często po kilka naraz. Badał je wszystkie ze szczególną przenikliwością, co prawie zupełnie nie osłabia żywości jego wrażeń. Jego zawiedzione nadzieje i zbite z tropu ambicye tylko poczęści się kierowały ku sławie literackiej i w tym kierunku musiały uledz skrzywieniu. Dla Restauracyi, która przedstawiała tryumf wszystkiego, czego nienawidził — jezuitów i burżuazyi — był usposobiony wrogo, to też odmówił zyskownego urzędu. Rewolucyę lipcową spotkał z radością, ale nie przyjął w niej udziału, spędzając czas u swej metresy „pour la garder." W tym czasie bardzo przypominał mieszczan, których z takiem szyderstwem wyśmiewał. Od rządów Ludwika Filipa, bardziej zbliżonych do jego przekonań, przyjął miejsce konsula włoskiego, które zachował do końca życia.

Pierwsze dzieło, w którem osobowość, jego się zaznacza było „O miłości" — ta niewyczerpana kopalnia, dotychczas bez miłosierdzia okradana przez całą literaturę realistyczną i psychologiczną. W ciągu 10 lat (1822—33) rozeszło się ono w 17 egzemplarzach! Nie był to fakt pocieszający dla najdumniejszego mizantropa; jego miłość własna była pewno dotknięta, a pod żartobliwą dyskrecyą, z jaką mówi o tem zjawisku, kryje się doza goryczy. Nie lepszy los spotykał i jego powieści. Obojętność współczesnych przekonywała go tylko, iż jest istotą odrębną, jedynie zdolną do uczuć i namiętności pośród zalewu „industryalizmu," powszechnej poziomości i samolubstwa. Istotnie uczuciowość była w nim silnie rozwinięta, jakkolwiek trudno się zgodzić z Rodem, aby ona miała przeważać nad innemi stronami jego duchowej organizacyi. Potęga woli była może jej cechą najważniejszą, a jeżeli był spragniony wrażeń miłosnych, to nie pokarmu uczuciowego, lecz ofiar skazanej na bezczynność energii. Nie mogąc się wywrzeć na szerszem polu działalności historycznej wywierała się przynajmniej na drobniejszych przestworach. Dla Stendhala miłość nie jest harmonią dwu dusz, lecz ich walką — tej walki on wciąż pożądał. Delikatny z natury wydawał się ponurym i złośliwym: objaśnia się to zboczeniem czułości zranionej i zgorzkniałej. Stendhal starał się o pozory oschłości: urobił sobie maskę ironii, egoizmu i serca przewrotnego. Ale w głębi ducha rozwijał w sobie czułość. Kult namiętności pozbawiał go, zdaniem Roda, wszelkiego „poczucia moralnego." Zarzut ten, powtarzany przez wszystkie szlafmyce krytyczne, ma już charakter sakramentalny jakiegoś paskudnego czernicielstwa i podszczuwania wobec każdej wyższej inteligencyi. A możnaby wymagać od panów krytyków „naukowych" więcej ogłędności wobec faktu, który ma już prawie naukowe objaśnienie. Że refleksya w takim Stendhalu rozkłada przesądy i instynkty, jest to zjawisko odbywające się z takąż samą koniecznością, z jaką prąd elektryczny rozkłada wodę na dwa gazy. Szczęściem, że znajdujemy w nim natomiast poczucie bohaterstwa, nienawiści wszystkiego, co poziome, pogardę obłudy. Niema tu wprawdzie zarodków zwątpienia i rozdarcia, które nadają polot tak tragiczny bohaterom Byrona, jest raczej pogardliwa mizantropia, uważana słusznie przez Bourgeta za brzaski pesymizmu. Nastrój ten musiał powstać w człowieku, widzącym, iż taki zbrodniarz, jak Napoleon, jedynie dzięki sile, staje się źródłem praw i obyczajów i karyatydą moralności. Och, gdybym ja miał władzę. — powtarzał sobie pewno w chwilach bezsilnej złości Stendhal.

Zdaniem Roda. zbyteczna uczciwość zrobiła zeń pod względem umysłu wiecznego dyletanta, tak samo jak pod względem serca — wiecznie zakochanego. „Stendhal pisał dla przyjemności, był człowiekiem, a nie autorem." Chybione tłomaczenie i bezmyślny zarzut! Krytyka chce tu uświęcić rzemiosło wytworzone przez kapitalizm, wobec wolnego przejazdu osobowości, jakim sztuka być powinna. To nieliczenie się z powodzeniem, to nieoglądanie się na zarobek, ani na poklask są najsympatyczniejszą stroną Stenhala. „Nie był heroldem współczesnych" — mamy w tem oznakę istotnej wielkości, cechę geniuszu, który łamie prawa „naukowej" krytyki, noszącej pod tym względem piętno epoki geszefciarstwa. Istotnie Stendhal miał się czego dobijać poklasku, jeżeli Schopenhauer, układając szereg, w jakim sława się zdobywa, stawia na pierwszem miejscu znakomitego akrobatę lub śpiewaka, na ostatniem — filozofa. Że Stendhal dla oceny swych dzieł odwoływał się do potomności, to także stanowić może dlań tylko pochwałę. Nigdy — że znowu użyjemy porównania Schopenhauera — piekarz nie jest zmuszony odwoływać się do tego sądu dla oceny swych ciastek. Co się tyczy dyletantyzmu Stendhala, to tajemnica jego zawiera się także w zbitej z tropu woli, nie zaś w zaburzeniach uczuciowości. Bogowie dali mu smak największej rozkoszy, jaka na ziemi jest możliwa, rozkoszy czynu. Życie historyczne, wcielenie swej osobowości w nowe formy bytu na tej tajemniczej arenie, gdzie każda nawet wątła roślina ma dla nas uroki niesłychane walk, które musiała odbyć, aby ciągnąć soki z ziemi i ssać światło z powietrza — to jest szczyt ambicyi ludzkiej. Ta „trzcina myśląca," którą pierwszy lepszy sierp może podciąć, ten płomyk świadomości gorejący tak słabo, iż pierwszy lepszy podmuch otaczającego nas niebytu jest w stanie go zgasić, czuje w sobie zarazem moc i chęć odwrócenia „naturalnego" porządku rzeczy i nadania kierunku historyi. Kogo ten święty ogień pocałował, temu wszystko wydawać się będzie wątłe i marne. Oczywista rzecz, iż taki człowiek musi się zachować względem literatury dość pogardliwie; spogląda on na siebie pod tym względem z pobłażliwym uśmiechem, a raczej tak, jak mecenas spogląda na swego pupila. Ten wykręt niezaspokojonej dumy musiał się wyrazić w dandyzmie, który się przejawiał w większej dbałości o elegancyę żabotów lub krój surduta, niż o artyzm wykonania i piękno stylu.

Sięgnijmy jednak jeszcze głębiej w analizę tego ducha. Zapytajmy, ile prawdy zawiera się w oklepanem twierdzeniu, iż zbytni rozwój inteligencyi wywołuje zaburzenia w czuciowości, które Rod chce zastosować także do Stendhala. Czy i na nim możemy dostrzedz patologiczny wypadek naruszenia przyrodzonej wrzekomo „równowagi"? Zauważmy naprzód, iż rozwój samowiedzy prawie zupełnie nie naruszył stanu jego woli, prawdopodobnie ją tylko spotęgował. Co się tyczy uczuciowości, to któż byłby w stanie określić normalny jej stan lub przyrodzony jej stosunek do innych władz ducha? „Analiza" miała psuć Stendhalowi rozkosze miłości zwierzęcego życia i sielanki. Jest to słuszne w tem znaczeniu, iż bezpośredniość coraz bardziej ze sfery uczuć zanika pod wpływem rozwoju świadomości. Ale zachodzi właśnie pytanie, czy harmonia wyższego porządku nie będzie mogła być właśnie pod wpływem świadomości nanowo odbudowana? Pod tym względem charakterystyczna jest uwaga Roda, której doniosłości on zresztą bynajmniej nie zrozumiał, że, jeżeli Stendhal nie „używał bezpośrednio, to używał być może za pomocą wysiłków wyobraźni i woli." Czy to nie jest istotna, jedynie naturalna droga odbudowania „równowagi"? Człowiek będzie istotą *par excelence* świadomą, w której instynktowe życie coraz bardziej zanika, jeżeli więc sobie pozwoli sielanek, to przez świadomy wysiłek wyobraźni i woli, zupełnie tak samo, jak poniszczywszy naturalne groty i lasy, obecnie sztucznie je odbudowywał po parkach i zwierzyńcach a z czasem sztucznie odbudowywać będzie „przyrodę" na całej powierzchni kuli ziemi, wytępiwszy ją naprzód w sposób „bezpośredni." Jest to jeszcze jedna strona, i jedna z najciekawszych, „beylizmu," który, jak widzimy ściśle jest związany z psychologią współczesną. Faktem jest, iż niesłychany rozwój samowiedzy nie przeszkadzał bynajmniej w Stendhalu potężnej mocy namiętności. Dusze tego rodzaju używają tem więcej, iż wiedzą, że używają. Życie, oparte na świadomej twórczości we wszystkich dziedzinach— taki jest konieczny warunek swobody i wyzwolenia człowieka. „Scientes omnia eritis sicut Deus in coelis." Nareszcie zauważmy jeszcze jeden rys w Stendhalu, kosmopolityzm, który nie jest, jak to Rod twierdzi, „mieszaniną złego humoru dla Francyi monarchicznej i upodobania dla Włoch," ale całym nastrojem arystokraty duchowego, który na przesądy narodowościowe, również jak i na wszelkie inne, spogląda już tylko z ciekawością melancholicznego epikurejczyka. A Bourget ma zupełną racyę, gdy przedstawia Beyle'a, jako jednego z twórców „państwa nieokreślonego i wyższego, ojczyzny rozkoszy duchowych, obszernych teoryi, naukowej krytyki i starającej się wszystko zrozumieć obojętności." Ale kwestya ta również, jak i rozbiór dzieł Stendhala, w których wciąż zresztą tylko jego odnajdujemy, wymagałby specyalnego

opracowania. To, które nam Rod w ostatniej swej książce daje, jest liche i niesumienne.

Zastanowimy się natomiast jeszcze w kilku słowach nad wpływem Stendhala. Pierwsi, co go ocenili, byli: Merimée, który go naśladował i Balzak, który go uwielbiał. On go też „wynalazł.“ Romantycy spotkali go z pogardą, Sainte-Beuve — z zaślepieniem dość wrogiem, nie przyznając mu oryginalności. Dopiero Taine odnalazł pod swem piórem entuzyazm Balzaka: jest on dlań „umysłem wyższym,“ „największym psychologiem naszego wieku.“ Taine zresztą dość wiele zapożyczył od Stendhala z jego poglądów na sztukę włoską, a szczególniej pogląd na Napoleona. Krytyka Taine'a napisana w r. 1866 ostatecznie ustanowiła sławę Beyle'a: od tego czasu jest jednym z najwpływowszych czynników literatury. Naturaliści zaczęli go reklamować, jako „przodka,“ aż do czasu, gdy go im „psychologowie“ zabrali. Zola, przyznając wielkie zasługi, zarzuca mu „zapomnienie ciała dla duszy“ i ze zwykłą swą, dość ograniczoną naiwnością powiada „la vie est plus simple.“ Nareszcie Bourget wskazał w entuzyastycznej krytyce, iż Stendhal wprowadził dwa rysy do obecnej literatury: „ducha analizy“ — czem stworzył romans psychologiczny i kosmopolityzm. Jedno i drugie w zupełności odeń zapożyczył, tylko że „duch analizy“ stał się suchem narzędziem w ręku Bourgeta, podczas gdy u Stendhala towarzyszyła mu żywa uczuciowość i wyrafinowany epikureizm. Każdy romans Bourgeta rażąco przypomina jakiś Stendhalowski pierwowzór: *Cruelle énigme — Armance; Le disciple — Le rouge et le noir — Crime d'amour — Les liaisons dangereeses* etc. Stendhala odnaleźć można w gruncie wszystkich obecnych psychologów: l'Hervieu, P. Marguerithe'a itd. Nareszcie symboliści także się nań powołują. Tylko Brunetière pogardliwie się odzywa o jego „impertynencyi“ a de Vogüé o „oschłości,“ „drewnianem sercu“ itd. Do tej „reakcyi która się rozpoczyna,“ Rod także pospieszył przyłączyć swój piskliwy głosik i bodaj czy nie powtarza z czernicielami Beyle'a, iż literatura francuska od lat 30 jest „incydentem,“ który szczęściem już zaczyna przechodzić, a panowaniu Stendhala nadchodzi koniec. Rod oczywiście zaciera za sobą ślady: we wszystkich jego „pisaniach“ niema myśli, której by od Stendhala nie zapożyczył. Obecnie, chcąc ubić jednym zamachem dwa zające zrzuca na Bourgeta cały ciężar kompromitującej admiracyi.

L. W.

LITERATURA CZESKA.

Dr. Czeniek Zibrt, *Listy z czeských diejin kulturnich.* Praga, 1891.

W zwyczajach i podaniach ludowych spowita jest dusza narodu. Do historyka należy uchwycenie tych objawów, aby wytworzyć z nich obraz kultury plemiennej. Niezbędną tu jest wszakże rozległa wielce wiedza, umiejąca odróżnić pierwiastki swojskie od naleciałości. Dotychczas traktowano dzieje zbyt tendencyjnie. Zaślepiony szowinizm, polegający na rozgorączkowanej wyobraźni, idealizował „ja“ narodowe. Według niego przodkowie nasi słowiańscy mieli być twórcami cywilizacyi; dlatego też słowianofile dawnego autoramentu, we wszystkiem widzieli pierwiastek swojski. Niemało upłynęło czasu, nim wyleczono się z patryotyzmu naukowego.

Owóż p. Z. w szeregu artykułów przedstawia nam zabytki zwyczajów w sposób ściśle przedmiotowy. Jest to zbiór rozmaitych przyczynków, które dotyczą bądź naszych, bądź dawniejszych dziejów, a jednak stanowią pewną całość. Niektóre z tych artykułów były już wprawdzie drukowane w pismach, wszakże autor, mając na uwadze trudności przy poszukiwaniu materyału rozproszonego, zebrał je w pewną lubo niezbyt systematyczną całość. Na czele książki umieszczony jest nader zajmujący artykuł o kosmetykach, przyczyniających się do udelikatnienia twarzy dawnych niewiast czeskich. Liczne recepty i morały teologów spółczesnych stanowią jakoby pieprzną tej rozprawki przynętę. Ścinanie koguta, baranka itp. nietylko w Czechach, na Morawach i Łużycach, ale nawet w Niemczech, Anglii, Francyi i Hiszpanii— znane. Czas tej uciesznej egzekucyi był wielce rozmaity. Najczęściej około mięsopustu, a nawet na Zielone Świątki i na św. Jan. Strzelanie do kurka drewnianego jest w ścisłym związku z traceniem koguta, którego ongi w Czechach w licznym orszaku młodzieży płci obojga wyprowadzano na miejsce kaźni. Jeden z młodzieży czytał wyrok, poczem ściąwszy głowę kogutowi kosą, uciekał ścigany przez widzów.

W innym artykule autor mówi o symbolice barw, która w życiu ludów niemałą odgrywa rolę. Królestwo Flory najwięcej dostarcza symbolów. Róża np. jaśniejąca czerwonością jest obrazem miłości, białość — niewinności itp. Z rozwojem rycerstwa (od XIII w.) wierni paniom serca swojego rycerze turniejowi przywdziewali szaty jej barwy, krusząc kopie w szrankach, aby w nagrodę zwycięztwa otrzymać łańcuch, pierścień lub wieniec z rąk nadobnych przedstawicielek płci pięknej. W pismach treści teologicznej, jak również w szatach obrzędowych, barwa biała—niewinność, czerwona oznacza męczeństwo, a fiolet żałobę. Słowianie na znak smutku okrywali się szatami białemi. Dziś nawet zwyczaj ten utrzymał się jeszcze u serbów łużyckich. Gdy się komu we śnie objawi rumak biały jako śnieg, ma to być przepowiednią blizkiej śmierci.

Początek powieści o Meluzynie, tj. kobiecie, która będąc w kąpieli, pod wpływem wejrzenia swojego małżonka stała się półrybą, jest niewątpliwie pochodzenia francuskiego. Meluzyna upowszechniona za pośrednictwem tłomaczenia niemieckiego, zupełnie prawie, okrom przeistoczenia nieco nazwy, zatraciła pierwiastek francuski, stając się w ustach ludu boginką powiotrzną. J. Karłowicz *) uważa Meluzynę za równoznaczną z Wandą; gdy A. W. Maciejowski powieść o tonącej w nurtach Wisły królewnie uważa za odgłos podań wandalskich. Ciekawy jest bardzo początek tak zwanej „kociej muzyki,“ odpowiedniej niemieckiemu „Polterabend,“ francuskiemu „charivari“ albo „larivari.“ Zwyczaj ten, nader niegdyś powszechny w Europie zachodniej, wywodzi się od obrzędów weselnych, dotyczących małżeństw, zawieranych między wdowcami a wdowami. Owóż w wigilię ślubu młodzież, czyniąc hałasy, śród krotochwilnych żarcików, wyprawiała serenadę zwolennikom powtórnego hymenu.

Między innemi, z przytoczonych przez autora danych, przekonać się może czytelnik, iż zwyczaj porywania żon nie jest wyłącznie słowiańskim. Z innych artykułów zasługuje na uwagę zbijanie znanej baśni, jakoby Jan Żyżka umierając, polecił, aby ze skóry jego zrobiono bęben. Praca ta znana jest czytelnikom *Wisły* (1889 r.). Rozprawa o tytoniu nie przedstawia charakteru ściśle etnograficznego, dlatego też streszczać jej nie będziemy.

Justyn Feliks Gajsler.

T E A T R.

Wiktor Berszeźo. *Kłopoty pana Travetti,* komedya w 5-ciu aktach.

Kłopoty pana Travetti'ego—to szare pyłki drobiazgów życiowych, gryzących dotkliwie skołatanego pracownika przez lat trzydzieści dwa. Wszystko się składa na jego niedolę, spokojną, trawiącą, bez burzy, bez silnych wstrząśnień moralnych. Młoda macocha dręczy córkę dorosłą z pierwszego małżeństwa biuralisty, a kocha Karolka, malca psotnika, który tłucze lustra i wycina gęsi z raportów, czy rachunków ojca. Pani domu niedbała, młoda sekutnica, służąca impertynentka, nieposłuszna i niebardzo powściągliwa w pobieraniu koszykowego, przy każdej najmniejszej sposobności zalewają za skórę biednemu ojcu rodziny. Lekka bezmyślna małżonka jego cieszy się względami naczelnika biura, Komandora i to właśnie staje się przyczyną największych nieszczęść starca. Łaskawy dygnitarz ofiarował lożę biedakom, więc młoda żona musi się wystroić, a tu nie ma na to pieniędzy; droga pamiątka Travetti'ego, zegarek, idzie do lombardu, on sam zajęty sprawunkami swej strojnisi, pierwszy raz po długich latach spóźnia się do pracy i otrzymuje za to surową naganę od zwierzchnika bezpośredniego, p. de Ricardi. Musi za to odrabiać czynność swoją i dwóch nieponiów, wkupujących się w łaski składką na order i portret pryncypałowi. Baraszkując przy stolikach i paląc cygara, drwią z głupiego starca, który się dał obedrzeć z resztki grosza na udekorowanie naczelnika wydziału. Wiecznie objuczony pracą, nie przedstawiany nigdy do awansu, ani gratyfikacyi, drżący i pokorny przed swym zwierzchnikiem, Travetti w końcu się przeradza pod wpływem obrzygania honoru jego domu przez plotkarzy. Ten sługus przygarbiony i oniemiały zawsze pod gradem wymówek, naraz staje się popędliwym, podnosi głos na *de* Racardi'ego i porwawszy go za kark, precz wyrzuca. Pomimo utraty posady za ten czyn, energia nie opuszcza go i w domu. Wobec zdumionej żony pozbywa się rogów i z sekutnicy w jednej chwili robi potulną sobie towarzyszkę życia. Uniesienie żywo zadraśniętego starca po długich latach cierpliwości, może być prawdopodobnem, a jego pogoda i dziarskość po utracie posady da się wytłomaczyć propozycyą lepszego miejsca u piekarza. Ale natomiast trochę za pośpiesznie mięknie despotyczna małżonka i traci silne przesądy, nie pozwalające przez długi czas na mezalians jej pasierbicy. Znękanemu biuraliście autor przeciwstawia typ, pełen cnót drobnomieszczańskich, piekarza Giachettę, który stawszy się samodzielnym przedsiębiorcą, ma znaczne dochody i byt niezależny, podczas gdy jego towarzysz dawny, Travetti, cierpi nędzę. Ztąd bardzo słuszny sens moralny: unikajcie biur, a starajcie się o pracę niezależną. Tendencya i wierne odtworzenie świata biurokratycznego jest całą zaletą sztuki. Natomiast powolna i monotonna akcya staje się nudną i nużącą skutkiem rozwlekłości. W dwóch aktach ciągle widzimy niesnaski i nieporządki domowe, w dwóch innych powtarzające się i mało urozmaicone sceny powszednich stosunków biurowych, wreszcie jeden akt wybornie by się nadawał do farsy najpospolitszej. Miłostki ze służącą Travettich dependenta sądowego, chowanie się jego pod stół w chwili gdy niespodzianie nadchodzą gospodarze, ucieczka piekarza i jego wspólnika do pokoju sąsiedniego — wszystko to są znane już dobrze rzeczy z płytkich ramotek teatralnych. Gdyby usunąć cały akt, poświęcony takim wypadkom i skrócić sceny powtarzające się, sztuka zyskałaby na tem. Podniosła ją znacznie staranność artystów naszych. Pan Rapacki w roli tytułowej ożywił typową postać zahukanego biuralisty i grą doskonałą uzupełnił jej braki. Tak pojęty Travetti znany jest nam dobrze; łatwo byśmy go znaleźli w wielu biurach naszych. Dzięki akcentowaniu p. Frenkla i jego mimice, pan de Ricardi, ozdobiony orderem naczelnik wydziału, niegodziwy i brutalny, zaznaczył się bardzo wyraziście. P. Lesz-

*) *Ateneum,* II, 1876 i *Archiv f. Slav. Phil.,* II.

czyński w roli Komandora, niezbyt wdzięcznej, był dobrym salonowcem i szanującym swe stanowisko dygnitarzem. Pan Ostrowski, jako piekarz Giachetta, z temperamentu i charakterystyki stworzył postać w wielu rysach obcą dla nas, ale może prawdziwą dla włochów. Dużo atoli wlał w swą rolę komizmu. P. Wolski (Paweł, wspólnik piekarza), że się wyrazimy żargonem krytyki teatralnej — „szarżował." Karykaturalne odtworzenie tej postaci robi z niej półgłówka,co niezbyt korzystnie świadczy o Maryni, córce Travettiego, która pokochała tego pajaca. Tembardziej to razi wobec gry panny Trapszówny, która błahą i pospolitą postać gąski podniosła zaznaczeniem słabych rysów inteligencyi i rozsądku. P. Ludowa, zawsze dobra w rolach kobiet lekkich, „grzeszących," tym razem zdradzała pewne skrępowanie się postacią płochej, ale wiernej żony starca. Jest ona trochę niewyraźną. Autor pozwala jej tylko na niewinną sympatyę dla Komandora, a tymczasem zakulisowe kwilenie niemowlęcia, mały Karolek i niedołęztwo ojca rodziny, prawie suwającego nogami, pomimo woli wzbudza podejrzenie względem cnoty jego małżonki. Możeby widz inne wrażenie wyniósł, gdyby p. Rapacki nadał trochę krzepkości p. Travetti'emu. P. Leszczyńska zamiast Brygidy włoskiej stworzyła Kaśkę, składając tem świadectwo doskonałej znajomości sług warszawskich. P. Szymanowski (Barbarotti, dependent adwokata) ożywiał swym komizmem sceny nudne; wreszcie pp. Prażmowski i Nowicki w małych epizodycznych rólkach odtworzyli typowych próżniaków i pochlebców w biurze bankowem. Zasługuje na uwagę jeszcze Sabińcia Zielińska w roli Karolka kilkoletniego. Zakrawa ona na „cudowne dziecko," do czego jej wielce dopomaga śmiałość i pewność nadzwyczajna.

Zenon Pietkiewicz.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

Lwów, 6 marca.

Otwarcie sejmu. — Mowa marszałka. — Kronika karnawałowa. — Jubileusz Towarzystwa kredytowego ziemskiego. — Sztuka polska.

We wszystkich ziemiach koronnych monarchii austro-węgierskiej otwarte zostały sejmy krajowe. Pragnąc uniknąć kłopotów, odraczał rząd zwołanie ich, dopóki mógł — dziś staje wobec nieuniknionej konieczności. Z natężoną uwagą oczekują, w jaki sposób zdoła sternik rozbitej nawy państwowej utrzymać się na wygodnem stanowisku „polityki stojącej ponad stronnictwami," np. wobec sejmu czeskiego, gdzie trudno będzie uspokoić wzburzone umysły gołosłownemi obietnicami i gdzie żądania polityczne nie wchodzą na porządek dzienny, jak u nas, drogą pokornych prób, lecz wdzierają się, miotane żywiołową siłą ludu solidarnego, pełnego wiary w siebie. Nawet i na maleńkiej Bukowinie zawrzało. Wprawdzie dotąd rewolucya obrażonych bojarów rumuńskich ograniczyła się na walce bezkrwawej za pomocą pocisków w postaci anonimowych listów do kobiet i „deklaracyj" dziennikarskich, lecz ostatecznie sprowadziła rozwiązanie sejmu i wybuch walki stronnictw.

Z uśmiechem rzetelnego zadowolenia może hr. Taaffe spoglądać na nasz sejm. On mu pewnie snu nie zamąci! Kraj atoli z poważną troską patrzy na tę tragikomedyę. W tym roku nie oczekują sejmu przedmioty, nęcące polotem myśli, walką o zasady lub programy. Bynajmniej. Całą treść tegorocznych rozpraw wypełnią prawdopodobnie same targi o pieniądze, same rachunki — suche, prozaiczne.

Lecz właśnie w tych szeregach cyfr leży punkt ciężkości polityki krajowej w obecnej dobie. Rozwiążmy szczęśliwie „kwestyę uregulowania finansów," ale w rzeczywistem znaczeniu tego wyrazu, a wszystkie sprawy, jakie tylko stoją na porządku dziennym, z pewnością gładko będą załatwione. Słychać, że poseł Julian Dunajewski zamierza objąć w sejmie kierownictwo nad reformą budżetu i zmąconą gospodarkę kraju poprowadzi tak śmiało, jak to uczynił na trudniejszem stanowisku austryackiego ministra finansów. Płonne nadzieje! To wszystko, co dotychczas sejm przedsięwziąć mógł w zakresie spraw pieniężnych, miało cechę tymczasowości. Dokąd bowiem spór o sumy indemnizacyjne nie był rozstrzygnięty, dotąd można było stawiać tylko namioty — nie zaś budowle, wymagające fundamentów. Od dojścia do skutku ugody indemnizacyjnej upłynęło już prawie półtora roku. I cóż dotychczas zdziałano? Oto Wydział krajowy występuje z budżetem, ułożonym według formuły, streszczającej się w tem, ażeby i nadal łatać nieuchronne niedobory pożyczkami i wówczas dopiero, gdy nastąpi znaczniejsza ulga w spłacie długu pańszczyznianego, pomyśleć naprawdę o uporządkowaniu finansów. Tymczasem coroczne emisye pożyczek w kwotach drobiazgowych kompromitują kraj. Przytem wiele jest spraw i ważnych i nagłych, których nie można ruszyć z miejsca, dopóki nie zostaną zapewnione odpowiednie środki pieniężne. Wszystkie te względy przemawiały za tem, iż podczas tegorocznej sesyi sprawa reformy finansów powinna była wejść na plan pierwszy. Niestety! Wydział krajowy, związany marszrutą uchwał z ubiegłego roku, nie uczynił nic w tym względzie.

Wszędzie, tylko nie w Galicyi, spoczywa waga tego wszystkiego, co na drodze ustawodawczej uczynić można dla ekonomicznego podźwignienia kraju — w sejmie. Prawidłowe jednak wykonywanie obowiązków jest dla niego poniekąd niemożliwe wobec faktu, że nigdy nie ma pewności, kiedy będzie mógł zgromadzić się, na wiosnę, czy w jesieni, w lecie, czy w zimie — i czy wogóle znajdzie się na jego obrady czas wolny? Stosunki tak się jakoś układają, iż każde zwołanie sejmu witamy jako niespodziankę, albo nawet łaskę rządu. Dla ochrony godności własnej i w imię rzeczywistej potrzeby kraju, uchwalił więc tegoroczny „zastrzeżenie przeciwko tak nieprawidłowemu postępowaniu rządu," iż już po raz wtóry za obecnego ministeryum sejm przez cały rok zwołany nie był.

Mowa marszałka Sanguszki, odbijająca przekonania większości posłów, stwierdza w następujących słowach nasz upadek moralny, zaznaczając z lekka tylko i w dalekiej perspektywie ekonomiczne podniesienie kraju: „Nie widzę w łonie naszego społeczeństwa — rzekł on — tego wysiłku, który jest koniecznym do tego, abyśmy na własnych nogach stanęli; nie widzę tego zastępu liczniejszego ludzi z inicyatywą, których dziś każde społeczeństwo posiadać musi, jeśli ma kroczyć naprzód a nawet istnieć. W młodzieży, wychodzącej ze szkół naszych, nawet fachowych i przemysłowych, mało spostrzegam ochoty do rozpoczęcia samoistnej produkcyjnej pracy, dla której jeszcze u nas tak szerokie pole się otwiera; więcej za to oglądania się za posadami. Toż samo daje się spostrzegać i w przemyśle krajowym, który na pomoc krajową lub państwową rachować lubi, a często na braku dzielności i kierownictwa utyka. Czas jest wielki, aby sobie społeczeństwo, to jest ogół w kraju, powiedziało, że ani inwestycyami *), ani szkołami samemi kraju nie podniesiemy, jeśli nie będziemy w stanie wytworzyć zastępu ludzi przedsiębiorczych, do wszelkiej pracy zdolnych z inicyatywą i charakterem. Taki zastęp wytworzyć sama szkoła nie potrafi, chyba szkoła życia, a społeczeństwo może zmniejszyć wpływy ujemne, jeśli nie wprost demoralizujące (choć i to często bywa), to przynajmniej paraliżujące, które dziś jeszcze na jednostki częstokroć wywierają. Chwila po temu, aby społeczeństwo z pewnym wysiłkiem się do pracy ekonomicznej wzięło, jest wskazaną. Dwa fakty wielkiej wagi, które zaszły w ciągu dopiero co upłynionego roku, dają nam otuchę lepszej przyszłości, jeśli z nich korzystać będziemy umieli. Upaństwowienie kolei Karola Ludwika daje nam tańsze transporty oraz gwarancyę, że z konkurencyą obcą pod względem taryf walczyć będziemy mogli, pozwoli ono zapewne rozwinąć się znacznie ruchowi lokalnemu i umożliwi powstanie licznych przedsiębiorstw. Drugi fakt, o ile przewidywać można, bezsprzecznie korzystny dla naszego kraju, to traktat handlowy z Niemcami. Prawdopodobnie będzie mógł kraj nasz przecież znowu eksportować zboże, drzewo i bydło do Szląska i Prus, jak to od niepamiętnych czasów miało miejsce, a wskutek sztucznych taryf celnych w ostatnich latach uniemożliwionem zostało."

Do obrad sejmowych, dopiero rozpoczętych, powrócimy w następnej korespondencyi, nie mogę jednak już teraz powstrzymać się od uwagi, iż czyniony nam zarzut, że umiemy o sejm się upominać, ale nie umiemy z niego korzystać — okazuje się, niestety, słusznym.

Z galicyjskiej kroniki karnawałowej zasługuje na wyszczególnienie bal „dla głodnych," jakiego nie bywało we Lwowie, a na którym młodzież zaćmiła najśmielsze oczekiwania, bo w mgnieniu oka spałaszowała całą zastawę bufetową.

Powstała z powodu tego „poważna kwestya": których są u nas prawdziwie głodni, „czy ci, dla których się tańczy, czy ci, którzy tańczą"? Miejsce „zjadaczów serc niewieścich" zajęło po świetnym egzaminie nowe pokolenie „zjadaczy niewieścich bufetów, które zabłysło nietylko na posadzkach kasynowych, ale świeciło tryumfy na biesiadach, jakie reporterzy sprawiali przez kilka tygodni swoim poczciwym czytelnikom.

Kochane Towarzystwo kredytowe ziemskie wyprawia sobie pięćdziesięcioletni jubileusz uczciwej pracy na polu popierania „wzajemnej niezdolności kredytowej." Wyszły nawet dwie broszury w tej sprawie Skałkowskiego i Ostrożyńskiego. Najbardziej rozrzewnieni tą uroczystością urzędnicy rozpłakali się podobno. Bo oto uchwalono im zeszłego roku podwyższyć płace o 15%; dziś jakiś geniusz dyrekcyi przeprowadza regulacyę tego podwyższenia w ten sposób, że obniżają im płacę, pozbawiają praw i trzymają na pasku petrej łaski pańskiej.

Półwiekową rocznicę założenia Towarzystwa obchodzi szlachta z ogromną okazałością. Najwyższe władze świeckie i duchowne biorą w niej udział. Pytam, co nadaje Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu prawo do tak szczególnego i wysokiego poważania? Czy może dlatego, że stanowi ono wielką potęgę finansową? Wszakże to wzgląd, który obchodzi tylko koła bezpośrednio interesowanych członków, korzystających z dobrego kursu listów zastawnych i kapitalistów, dla których ten papier przedstawia bezpieczne umieszczenie zapasów pieniężnych.

Malarze krakowscy dotknięci moralnie i zagrożeni w materyalnym bycie przez publiczne napiętnowanie dekoratorów polskich, jako nieuków, a wywyższenie niemca, któremu oddano roboty artystyczne w teatrze krakowskim, podnoszą głowę. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że kiedy sztuka i przemysł krajowy leżą odłogiem,

*) Dla zachowania wierności nie poprawiamy tej gwary *Red.*

panowie nasi wydają krocie tysięcy dla obcych artystów i rzemieślników. Oto, np. milioner hr. Lanckoroński, który setki tysięcy wydaje na odłamki greckich sarkofagów... w Pamfilii i Pizydyi, buduje pałac w Wiedniu na pomieszczenie swych skarbów, byle ich biedny nasz kraj nie zobaczył. W Łańcucie dekorują salony sprowadzeni przez hr. Potockiego niemieccy rzeźbiarze. A nawet podczas budowy „Domu zdrojowego“ w Krynicy zapychano od dołu do góry wszystko niemcami. Czy my się kiedyś dźwigniemy z tej zależności ekonomicznej i moralnej?

Beta.

LIBERUM VETO.

Niespodzianki zimy tegorocznej. — Za panią matką pacierz kaprysów. — Wyląg motylów wojennych w lutym. — Moje zakłopotanie. — Wpływ mrozu i śniegu na wróżby polityczne. — Wyrób legend historycznych, Niewinna zabawka wyobraźni. — Przyczyna i skutek.— Koncerty, — Krytyka muzyczna. — Sława Żeleńskiego. — W Towarzystwie muzycznem. — Czy to prawda?

Tegoroczna zima sprawiła nam wiele niespodzianek, nietylko meteorologicznych, ale... politycznych. Kiedy w lutym byliśmy przygotowani na mrozy, kazała słońcu przygrzewać aż do kilkunastu stopni ciepła; kiedy znowu w marcu oczekiwaliśmy bocianów i poetów, zesłała mrozy i sypnęła śniegiem. Patrząc na te kaprysy, które ani przewidzieć, ani w żadne prawidła ująć się nie dadzą, pojmujemy całą niesprawiedliwość nagan dla zmienności naszego charakteru. Okrzyczano nas wszędzie, że jesteśmy niestali, że nasze *dziś* nie stanowi ani rękojmi, ani wróżby *jutra*, że życie nasze przedstawia widok ciągle ruchomych fal jeziora, że między naszemi łzami wesela i smutku niepodobna dostrzedz żadnej różnicy — itd. Otóż proszę mi wytłomaczyć, jakim sposobem wychować się może naród stały w tak zmiennym klimacie, niemającym oznaczonych pór roku, mieszającym zimę z latem i jesień z wiosną? Wszakże ludzie naśladują naturę: francuz jest wesół, szwed poważny, jak ich przyroda. Więc i my odtwarzając w sobie usposobienia natury — śmiejemy się, kiedy należałoby płakać, płaczemy, kiedy trzeba się śmiać, jesteśmy skąpi w dostatku, rozrzutni w biedzie, zakładamy młyny na wyschniętych potokach, a wiatraki w lesie i t. d. Ale nawet w najfantastyczniejszych charakterach istnieją pewne rysy stałe; otóż takim rysem stałym jest w nas wiosenna halucynacya nadchodzącej wojny. Jak tylko zasięgnąć mogę pamięcią, corocznie w lutym lub marcu zaczynają biegać z ust do ust, naprzód ciche, potem coraz głośniejsze wieści o postanowionych i przygotowanych kampaniach. Kto z kim ma się bić, to szmery, zwiastujące bliską burzę, nie umieją powiedzieć; zaręczają tylko najuroczyściej, że lecą już chmury, ziejące błyskawicami. Wtedy pierwszem pytaniem między znajomymi jest: czy będzie wojna? — albo: czy pan słyszał o posunięciach wojsk? Jeżeli wyznasz, że nie wierzysz w te plotki i nic pewnego na poparcie ich nie słyszałeś — będziesz uznany za tabakę w rogu. Zwykle trwa ta niewinna zresztą zabawka wyobraźni przez kwiecień, a w maju tchnienia wiosenne zacierają ostatnie jej ślady w pamięci ludzkiej. W czerwcu już najgorliwszy wróżbita wojny wypiera się, ażeby przypuszczał najodleglejszą jej możliwość.

Niezwyczajnie ciepły luty tegoroczny przyśpieszył wyląg motylów wojennych w nadmiernej obfitości. Dopóki termometr wykazywał kilka lub kilkanaście stopni ciepła, niepodobna było opędzić się tym zwiastunom wiosny. Wojna miała nadejść tak niewątpliwie, jak porównanie dnia z nocą. Wyznaję, że nieraz bywałem zdumiony i zakłopotany stanowczością twierdzeń. Czytam gazety niemieckie, francuskie, angielskie, niemające ani powodu, ani obowiązku tajenia niebezpieczeństw — i nigdzie nie spotykam najlżejszego napomknienia o wojnie. A tu tymczasem każdy posłaniec, sklepikarz, dorożkarz warszawski mówi o niej tak, jak gdyby już krztusił się prochem bezdymnym. Co u licha — czyż by cały świat tak mocno zasnął i tylko Warszawa czuwała? Wprawdzie słońce dogrzewa, śnieg stajał, a konająca zima zwykła corocznie przekazywać w spadku rodzącej się wiośnie torbę plotek, ale dawno już nie słyszałem tak upartych. Kiedy daremnie szukam źródła alarmów i po prostu wstydzę się pokazać między „dobrze poinformowanymi,“ nagle, w marcu, chwyta nas srogi mróz i obsypuje śnieg. Niespodzianka ta wywiera dziwny skutek polityczny: ludzie przestają mówić o wojnie i powoli odkładają ją na rok następny. Czy ta zmiana wynikła z mocnego ochłodzenia głów, stanowczo orzec trudno; jeżeli wszakże dwa wypadki staną obok siebie, bierze chęć połączenia ich węzłem przyczynowym.

Zresztą może nam da radę w objaśnieniu tego faktu głośny sprawozdawca wojenny Forbes. Opowiada on, że przebywając w Sedanie, mieszkał w zamku Bellevue, zajmowanym poprzednio przez Napoleona III. Tu przy ogromnym stole pisywał swoje korespondencye do *Daily News*. Towarzysz jego, po wyczerpaniu się zapasów żywności, ogryzłszy kość szynki, rzucił ją z gniewem i przewrócił kałamarz, z którego atrament wylał się na stół. Gdy w kilka miesięcy potem Forbes zwiedzał ponownie zamek, pokazano mu na owym stole dużą plamę atramentową, którą miał zrobić Wimpfen, przewróciwszy kałamarz podczas pisania warunków kapitulacyi, a przewodnik dodał, że właściciel pamiątkowego sprzętu nie chce go sprzedać za żadną cenę. Tak powstają legendy historyczne. Czytałem kiedyś bardzo ciekawe książeczki, z których jedna nosiła tytuł: „L'esprit dans l'histoire,“ a druga „Treppenwitz in der Geschichte,“ których autorowie wykazują, jak potomność fabrykowała rozmaite dowcipne lub mądre wyrzeczenia, przypisywane bohaterom dziejowym, którym one ani się przyśniły. Jeżeli tedy fakty spełnione osnuwamy taką przędzą złudzeń, to cóż mówić o mających się spełnić. Jeżeli świadomie tyle nakłamano o Cezarze, Henryku IV, Napoleonie I, to czyż można brać za złe marzycielowi, który co wiosnę naprzód mówi, a potem wierzy, że wkrótce wybuchnie wojna? Zresztą my jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że naszych myśli, słów i przypuszczeń drut telegraficzny nie rozgłasza po świecie, możemy więc sobie bezpiecznie roić, co nam się podoba. Gdyby w Londynie lub Paryżu przez jeden dzień mówiono o wojnie, natychmiast zaniepokoiłyby się giełdy i gabinety ministeryalne; a gdy przez kilka tygodni czyni to Warszawa, co najwyżej dziesięciu szlachciców zaprenumeruje sobie pisma codzienne (rezultat dość pożądany). Ponieważ zaś cel uświęca środki, więc gdyby naszem źródłem wieści wojennych byli nasi wydawcy i redaktorowie, przebaczyłbym im winę szerzenia popłochu, zważywszy, że może bez takiej naganki abonenci gazet powróciliby zwolna do poczty pantoflowej i nowinek zwożonych przez pachciarza.

Koncertujemy sobie i słuchamy muzyki, jak gdyby nie ci sami ludzie, którzy nawet powtarzając w dzień popielcowy: „obrócisz się w proch“—dodają: „bezdymny.“ Szczęśliwi nasi towarzysze, przemawiający siedem razy na tydzień, mogą wypowiedzieć obszernie wszystkie swoje zachwyty nad popisami estradowymi i pomimo to niczego nie nauczyć swych czytelników. Cóż dopiero, gdybyśmy my w jeden numer *Prawdy* chcieli wlać ekstrakt całotygodniowych wzruszeń! Naprzód nie starczyłoby nam miejsca na opianie (przepraszam za ten nowotwór) każdego odegranego utworu i każdego koncertanta, a powtóre biedny czytelnik nic a nic by nas nie zrozumiał. Proszę zważyć: panny Trebelli, Campbell i Librechtówna, pp. Asunta Lantes i Henryk Prevost, wieczór muzyki kameralnej, koncert Maszyńskiego, koncert Żeleńskiego, a na tych uroczystościach mnóstwo piosnek, oper, fragmentów, polonezów, marszów, kwartetów itd., którym trzeba poświęcić bodaj po jednym przymiotniku — tego na jedną porcyę za wiele. Więc nie kuśmy się... tem bardziej, że wogóle wydaje nam się bardzo wątpliwym pożytek z krytyki muzycznej tak uprawianej, jak u nas. Bo odpowiedzcie mi szczerze: czy po przeczytaniu wszystkich sprawozdań macie jakiekolwiek pojęcie o „Goplanie“ lub gawocie Żeleńskiego? Wątpię. Wiecie tylko, że te utwory są: ładne, piękne, śliczne, mistrzowskie, świeże, cudowne; ponieważ zaś również ładne, piękne, śliczne itd. są inne — Maszyńskiego, Haydna lub Schumanna, więc cały szereg tych przymiotników, powtarzanych przy każdej sposobności, nie rysuje w waszym umyśle odmiennych wyobrażeń, lecz tworzy relsy, po których wsuwa się co pewien czas w wasze głowy wagonik napełniony znanymi epitetami. Gdyby wam ktoś rzekł: katedra medyolańska jest to gmach śliczny, wspaniały, cudowny; kościół św. Zofii jest to budynek śliczny, wspaniały, cudowny, ale większy; bazylika św. Piotra jest śliczna, wspaniała, cudowna, ale mniejsza—czy też wiedzielibyście, jak te świątynie wyglądają i jakie zachodzą między niemi różnice? A jednakże takie sprawozdania piszemy i czytamy o utworach muzycznych i zdaje nam się, że za każdym razem coś innego rozumiemy. Nie przeczę, że daleko łatwiej określić bryłę artystyczną, niż ton, ale nawet uwzględniając trudność, można od krytyków wymagać więcej objektywizmu, a mniej wonnego siana przymiotnikowego, który niczego nie uczy i nikogo nie kształci. W tym szablonie zacierają się wszelkie znamiona ludzi i rzeczy, pieśń jest podobna do symfonii, a Maszyński do Żeleńskiego.

Zwłaszcza akustyka sławy tego ostatniego ma swoje szczególne prawa. Ile razy Żeleński przedstawi jakąś nową pracę lub urządzi koncert, chwalba uderza w trąby i bębny tak krzykliwie, jak gdyby głosiła objawienie się wielkiego geniuszu. Po kilku wszakże tygodniach milkną nawet echa tej fanfary, ogół zapomina o bohaterze, w najmuzykalniejszych kołach nie spotkasz jego utworów, które miały „stanowić epokę,“ a jeżeli o nie spytasz, odpowiedzą ci: tak, to bardzo ładne, tylko dosyć nudne. Przypomnijmy sobie, co telegrafowano i pisano po przedstawieniu „Konrada“ we Lwowie? Ani „Don Juana,“ ani „Fausta,“ ani u nas „Halki“ nie powitano tak owacyjnie. A dziś? Znam zaledwie parę osób, które coś wiedzą o tem arcydziele, a podczas gdy ustępy z „Cavalerii Rusticany“ wszyscy grają i śpiewają, z „Konrada“ możesz do końca życia nie usłyszeć ani jednej pieśni. Z dwojga więc jedno: albo zachowujemy się jak barbarzyńcy wobec znakomitego dzieła swojskiego, albo ono nie jest tak znakomite, jak obwieściliśmy światu — przymiotnikami: wielki, genialny, mistrzowski, nieporównany itd. Trzeba by raz nad tem się zastanowić, a wprzódy jeszcze umiarkować krytykę epitetową w muzyce.

Ostatnie zebranie członków Towarzystwa muzycznego przyłożyło kilka synapizm jej ciału kierowniczemu. Nietylko bowiem wykazano znaczne ułomności w układzie rachunków gospodarczych, ale nadto zażądano, aby komisya rewizyjna zwróciła swe dozorcze i kontrolujące oko na stronę artystyczną instytucyi. Po takim dowodzie nieufności gabinet ministeryalny w Izbie francuskiej natychmiast podałby się do dymisyi; mniej drażliwy gabinet Towarzystwa pozostał na swem stanowisku — i dobrze zrobił. Ze

wszystkich bowiem chorób, jakie na ten przybytek spaść mogą, gorszą od zmarnowanych kilkudziesięciu rubli byłaby walka wewnętrzna i wszystkie jej następstwa. Obecny zarząd może popełniać drobne omyłki, ale dobrej woli, starań i niewątpliwej w wielu wypadkach umiejętności odmówić mu niepodobna.

Interpelacya.

Czy to prawda, że gdy przed kilku tygodniami zachorował (według dr. Przewoskiego na influenzę) student wydziału lekarskiego L., niemający żadnej rodziny, koledzy zawieźli go naprzód do szpitala św. Ducha, a skoro tu zbrakło miejsca — do Dzieciątka Jezus? Czy to prawda, że dyżurny dr. S., dowiedziawszy się, że chory jest żydem, odmówił przyjęcia go? Czy to prawda, że dr. O., do którego się odwołano, potwierdził odmowę, pomimo że według rozporządzenia inspektora szpitali, prof. Czausowa, studenci wszelkich wyznań winni być przyjmowani do szpitali? Czy to prawda, że chory, wożony przez pół dnia po mieście, umieszczony wreszcie w szpitalu żydowskim, nazajutrz życie zakończył? Czy to wszystko prawda? Kilka osób upewniało nas, że najrzetelniejsza, a *altera pars*? Tymczasem nie wyciągamy jeszcze wniosków.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

„LEKARSTWO OD BÓLU ZĘBÓW.“

Znachorstwo w zakresie chorób społecznych — gdzieindziej jest już zorganizowane, u nas — działa luzem. Przykładem jednej z tych chorób jest sprawa mieszkaniowa, a wzorem znachorstwa leczniczego — „domki na własność.“ We Francyi np. albo w Anglii wartość tego środka została już wypróbowaną należycie: okazał się on dla tych, którzy go zalecają i stosują, nie tylko „dobrym interesem,“ ale i wędzidłem natury społecznej; dla jego zaś „objektów“ — kulą u nóg.

U nas sprawa ta przykrojona odpowiednio do stopnia naszego rozwoju, jest dotąd doskonałym ugorem, na którym żadnej jeszcze nie zrobił brawury pług filantropii — zaledwie mogliśmy się zdobyć na kilka pojedynczych, przebrzmiałych bez echa głosów, które w swoim czasie ozwały się były w dziennikach nieśmiało, lecz rychło zamilkły. Mamy na myśli zamiar budowania domków na raty dla robotników w podmieściu. Znalazło się nawet w pogotowiu grono przedsiębiorców, którzy mieli się jąć dzieła, ale ktoś z „patronów“ łódzkich wystawił niepochlebne świadectwo dla cnót naszego najemnika (mianowicie jego wstrętu do oszczędzania) i spłoszył tem podejrzliwe kapitały, które już — już podobno wysuwały ufne ssawki.

Idea „uwłaszczenia“ najemników miejskich nie przestaje jednak nas zwodzić: pokutuje ona w niejednej głowie i usiłuje wcielić się w życie. Niedawno pewien znachor w *Tygodniku kolejowym i ekonomicznym* „rzucił“ następującą myśl. Radzi on towarzystwom kolejowym, mianowicie eksploatującym drogi: Nadwiślańską i Terespolską, budować domki i sprzedawać je na wypłaty oficyalistom kolejowym. Sposób urzeczywistnienia tego projektu sam się mu narzuca. Wiadomo, że kasy emerytalne, istniejące dotychczas przy dwu powyższych drogach, mają być zmienione i zastąpione przez kasy przezorności. Ponieważ fundusze ich będą znaczne, zachodzi pytanie, jak i na co mogą być użyte. Obracać na spekulacyę lub handel — niepodobna. Urzędnik, który na służbie sterał zdrowie i doczekał się podeszłego wieku, rzucać się w wir przedsiębiorstwa nie może. Czyby więc nie lepiej było za uzbierane przez kasy pieniądze nabywać grunty w pobliżu stacyj i budować na nich domki, przeznaczone dla służby kolejowej? Uczestnicy kasy, wnosząc corok pewną kwotę na umorzenie wyłożonego przez kasę kapitału, mogliby z czasem stać się właścicielami nieruchomości i mieć własny dach nad głową, pod którym spędziliby ostatnie chwile steranego żywota.

Projektodawcy zdaje się, że ta myśl nie jest trudną do urzeczywistnienia, co usiłuje dowieść rachunkiem. Każdy musi płacić za mieszkanie. Gdyby urzędnik, pobierający np. 500 rubli pensyi i opłacający rocznie 125 komornego, tę sumę wnosił corok do kasy przezorności, to po 24 latach stałby się właścicielem domku, wartości 3,000 rs. Towarzystwa kolejowe, podjąwszy się budowy takich domków, liczyłyby sobie procent od wyłożonego kapitału. Ale to fraszka... Kapitał, którymby one rozporządzały, składa się przecież z pieniędzy, wnoszonych przez uczestników kasy. Już dziś każdy z nich ma pewien fundusz, który z góry może być zaliczony na kupno domku, brakująca zaś suma może być rozłożona na raty odpowiednie, które nieznacznie tylko podwyższą sumę płaconą corocznie. Projektodawca zaręcza, że myśl rzucona przez niego znajdzie u służby kolejowej licznych zwolenników. Sądzimy, że te nadzieje nie będą płonne: mając sporo instynktów własności, nie jeden z nich da się złapać na plewy — jaki taki wygrzebie w nich ziarnko istotnie posilne, znaczna większość wystrychniętych będzie na dudków.. Ten wyrok posępny wydajemy tylko o tyle, o ile zwolennik „domków na własność“ wybiega w przyszłość i maluje sielankę „oaz kwieciem i zielenią zdobnych,“ które, przy zabiegliwości, pracy, taniości placów (na Polcowiznie) u właścicieli, stworzyć ma towarzystwo na leżących odłogiem „wydmach piaszczystych.“ O ile zaś pomysł ten nie rości wielkich pretensyj do lekarstwa dolegliwości tegoczesnej, o ile nie jest zalecany, jako system niezawodnie prowadzący do celu — przyznajemy mu pewne skromne znaczenie. W ramkach rzeczywistości pożytek domków dla ich posiadaczy będzie wątpliwy, tak samo jak parcela dla kmiecia. Jedno tylko jest niewątpliwem: pożytek przedsiębiorców kolejowych. Zyskają oni stałych, przykutych do miejsca najemników, którzy „zabiegliwością i pracą“ nie zapomnią sobie wprawdzie spodziewanego dobrobytu, ale grządkami pełnemi „kwiecia i zieleni“ przyczynią się dla estetyki kolejowej. Filister, spozierający przez okno wagonu, pieszcząc zmysły miłą wonią i barwą roślinności oaz, będzie miał jednem złudzeniem więcej, że pracą i oszczędnością można zrobić wiele, tembardziej, że poprzez gęsto ustawione w okienkach tego edenu doniczki nie dojrzy współwłaścicieli domków — lichwiarzy... Taki bowiem jest sens drobnej własności. Nie stawiamy projektu pod pręgierzem liczb i faktów, gdyż jest on dotychczas słowem, ale gdy ono stanie się ciałem naszego życia i zacznie bałamucić myśl kultem swoim, uczynić tego nie omieszkamy.

Z. A. P.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Krach papieski. Śród wielkich bankructw i strat pieniężnych, jakie zatrzęsły światem finansowym Europy, katastrofa papieska zajmuje bardzo wydatne miejsce. Jedno z pism francuskich obliczyło ją na 43 miliony lirów; jest to — według *N. Fr. Presse* — przesada. Z 45 milionów, które Pius IX zostawił swojemu następcy, przeszło połowę umieszczono w akcyach budowlanych i rozmaitych przedsiębiorstwach, nie chcąc zadawalać się skromnym procentem Rotschilda i Bloounta. Gorączka spekulacyjna, która opanowała arystokracyę rzymską, marzącą o nadzwyczajnym wzroście miasta, udzieliła się również Watykanowi. Zaczęto nabywać po wysokim kursie akcye towarzystwa wodociągowego, towarzystwa omnibusów, młynów parowych, Banku rzymskiego itd. Rzucano się w najszaleńsze przedsiewzięcia, a głównie w budowle przed bramami miasta. Budowle te, które pochłonęły wiele setek milionów, nie pokrywają dziś kosztów utrzymania, są w znaczącej części niezamieszkane i upadające. Ochrzczono je też ironiczną nazwą „ruin trzeciego Rzymu.“

Strata, jaką poniósł Watykan na spadkach kursu zakupionych papierów, wynosi około 15 milionów lirów. Ile mu przepadnie na pożyczkach u arystokratów i spekulantów, to zależy od wyniku przesilenia finansowego. Winę tej lekkomyślnej gospodarki zwalono na zarządzającego świętopietrzem prałata Folchiego, którego pozbawiono godności i urzędów, skazując na zwrot straconych sum. Wyrok ten (wydany przez komisyę z pięciu kardynałów), nawet w kołach watykańskich uważany jest za zbyt surowy, gdyż Folchi tłomaczył się, że wszystko robił za zgodą papieża, który skutkiem wieku cierpi na zupełną bezpamięć i zapomina o swoich rozkazach. Raz przybocznemu lekarzowi Ceccarellemu polecił Leon XIII obejrzeć założony przez niego szpital. Ten powróciwszy do Rzymu, oznajmił, że dla dokończenia budowy potrzeba 40,000 lirów. Papież zgodził się, gdy jednak później przedstawiono mu rachunek, nie chciał go pokryć, utrzymując, że zezwolił tylko na 20,000. Podobnych wypadków zdarzyło się mnóstwo.

Mimo ogromnych uszczerbków kasa papieska pozostała dotąd bardzo bogata. Same ofiary podczas jubileuszu złożyły około 38 milionów. Na rzecz świętopietrza oddano tylko milion za mszę jubileuszową — więcej ani centa. Chociaż więc straty na spekulacyach i pożyczkach były ogromne, Watykan pozostaje ciągle najpoważniejszym w Rzymie domem finansowym. Zamożność jego okryta tajemnicą, gdyż Leon XIII sam jest stróżem klucza od swej kasy.

Kontrakty kijowskie tegoroczne nie odznaczały się ożywieniem. Z Warszawy nadesłano tam maszyny i narzędzia rolnicze bardzo licznie, obuwie, wyroby rymarskie, galanteryę, ubranie gotowe itd. Słynnych dawniej powozów warszawskich prawie nie ma wcale. Natomiast sporo jest prostych wozów, wyrabianych przez niemców wołyńskich, przeważnie z okolic Dubna, tudzież powozy wyrobu miejscowego, o wiele gorsze od warszawskich. Ceny wysokie, za proste wozy wołyńskie żądano 80—100 rs.

Akcyjne zakłady fabryczne firmy Lilpop Rau i sp. otrzymały z dróg północno-południowych zamówienie na dostawę „potrzeb“ kolejowych na milion rubli. Ponieważ te same zakłady otrzymają wkrótce dostawę znacznej partyi wagonów towarowych dla kolei Wiedeńskiej, przeto wszystkie warsztaty będą czynne bez przerwy dniem i nocą.

Hodowla kur. Pomimo płytkich uwag „głębokiego“ znawcy stosunków wiejskich, p. Chorążego o znaczeniu handlu jajami, hodowla kur zaczyna być traktowaną u nas poważnie i jeżeli racyonalnie pojęta dalej będzie się rozwijać, właściciele ziemscy otrzymają z czasem poważne źródło dochodu, tembardziej, że prowadzenie tej gałęzi gospodarstwa domowego nie wymaga wielkich nakładów. Pisma donoszą, iż pewien ziemianin z okolic Warszawy zaprowadza u siebie kurniki na wielką skalę. Przeznaczył on na to kilkomorgową przestrzeń, otoczoną wysokim parkanem, a w przygotowanych odpowiednio dołach urządził produkcyę robaków na pokarm dla kur. Sposób jest bardzo łatwy: należy dół napełnić trocinami, polać je krwią świeżą, posypać

chlebem i zamknąć szczelnie. Po kilku dniach wytworzą się robaki, które stanowić będą obfity i pożywny pokarm dla kur. Hodowlę tego rodzaju właściciel badał pod Pilznem w Czechach. Kurczęta ma dostarczać do Sosnowca i za granicę. Ze wszystkich projektowanych dotąd przedsięwzięć zbiorowych zdaje się, iż spółka dla hodowli kur i handlu jajami, pomimo swej skromności pozornej, przedstawiałaby dobry interes.

Obrady cukrowników. D. 7 b. m. na zebraniu w Warszawie poruszono sprawę wydawnictwa dzieła, traktującego o technologii cukrowniczej. Zdaniem p. J. Natansona należałoby podjąć rzecz zupełnie nową, a przynajmniej „oryginalnie uzupełnioną“ w tych działach, które uzupełnienia wymagają. Podręcznik taki powinien być wydany w języku dla wszystkich wytwórców krajowych zrozumiałym. Trudności materyalne usunięto, dzięki ofiarowaniu przez jednego z cukrowników 1,000 rs. Pozostaje tylko utworzenie konkursu na pracę oryginalną w tym przedmiocie.

Podatek od rafinady. Z d. 13 września r. b., według zapewnień *Birż. Wied.*, wchodzi stanowczo w życie akcyza dodatkowa od rafinady w wysokości 40 kop. od puda. Podatek ten, zdaniem gazety, nie odbije się szkodliwie na przemyśle cukrowniczym. Cukier w Rosyi jest niżej opodatkowany, aniżeli gdzieindziej. Wysokość akcyzy względnie do ceny sprzedażnej prawie zawsze jest najniższa w stosunku do podatku od innych produktów.

Zamknięcie granicy. Zarządy kolei austryackich zawiadomiły wszystkie tutejsze ekspedycye towarowe, iż z rozporządzenia rządu granica dla dowozu wędlin tudzież wszelkich wyrobów z mięsa wieprzowego została zamknięta. Wobec tego ładunki znajdujące się w drodze do Austryi zatrzymano na stacyach pogranicznych, dla zwrócenia właścicielom. Największego zawodu doznali handlarze, którzy spodziewając się wielkiego popytu przed świętami, rozsiali pogłoski o znacznem podrożeniu wędlin.

Upadłości. *Gaz. sądowa* podaje statystykę bankructw handlowych za rok ubiegły. Wzrastały one stopniowo od r. 1888 i dosięgły 35 w r. z. Z tych 27 ogłoszono na żądanie wierzycieli, 8 na żądanie dłużników. Z ogólnej liczby trzy przypadają na fabryki: powozów, garbarnię i cukrownię, resztę stanowią handlujący niewytwórcy, z pomiędzy których ważne miejsce zajmują handlarze artykułów spożywczych, dalej idą: odzież, składy towarów łokciowych, jubilerzy, zegarmistrze itd. W r. z. ukończono 26 upadłości, których suma aktywów uczyniła rs. 858,064 kop. 77 przy pasywach rs. 2,824,087 kop. 51, czyli że na każde sto rubli przypadło rs. 30 kop. 2 bez potrącenia kosztów (6,13%).

Dobra powittgensteinowskie. *Moskowsk. Wied.* w korespondencyi z Mińska opisują losy olbrzymich posiadłości, których ostateczny termin sprzedaży upływa 13 marca 1893 r. „Sprzedaż rozpoczęła się w maju 1890 r. i dotychczas o ile wiemy, bardzo niewiele osób w rzeczywistości kupiło majątki. Ks. Światopełk-Mirski nabył majątek Zamirze, hr. N. Ignatiew Łachwę i jeszcze kilka innych osób kupiło drobniejsze kawałki gruntów w sposób zupełnie normalny i jawny. Co się jednak dzieje z resztą majątków? Dostać się do kantoru księżnej Hohenlohe nader trudno; w najlepszym razie zaproponują zgłaszającemu się niezmiernie uciążliwe warunki, a w najgorszym powiedzą wprost, że wszystko jest już sprzedane. Rzeczywiście sprzedano dużo, ale jak? Nowonabywcy są to najwidoczniej osoby podstawione, po za któremi ukrywa się najczęściej żyd spekulant, przyszły dewastator majątku. Sposób nabywania nie jest zawikłany. Przedstawia się kandydatowi na kupca izraelita - pośrednik i proponuje następującą „kombinacyę.“ Cena majątku 60,000, 3,000 akt kupna, za „wpływ i poparcie 3,000, ogółem 66,000. Na posiadłości ciąży dług bankowy 35,000, należy zatem dopłacić 31,000. Las można sprzedać (oczywiście żydowi) na ścięcie z terminem 12-letnim za 20,000 rs., a następnie cały majątek można zastawić w banku szlacheckim za 50,000. Jednocześnie pośrednik obowiązuje się znaleźć dzierżawcę (znów fikcyjnego), a nawet wcele niedwuznacznie daje do zrozumienia, że w ostateczności zrujnowawszy majątek, można zostawić bankowi.“ Korespondent mocno żałuje, iż się nie udało (według projektu pierwotnego) nabyć dóbr powyższych na rzecz zarządu apanażów.

Z rynku.

Ceny bieżące. Warszawa, 8 marca. Nastrój targu (plac Witkowskiego), pomimo mniejszych dowozów, był słabszy. Pszenicy wystawiono na sprzedaż około 400 korcy. Wyborowej z powodu wysokich żądań nie zbywano zupełnie; za białą płacono 8,35 do 8,40, za pstrą 8,20. Żyta wystawiono na sprzedaż tylko 100 korcy, wyborowe tak samo jak pszenica z powodu wysokich cen — nie miało odbiorców, średnie kupowano po 6,50. Owsa dostarczono 200 korcy, płacono stosownie do gatunku po 2,85 do 3,25. Siano sprzedawano po 30, 35 do 37½ kop., słomę po 25 do 28 za pud. Na targu zbożowym na Pradze dowozy wynosiły 18 wagonów. Żyto wyborowe sprzedawano po 127 do 128 kop., średnie po 120—125, pospolite po 113—118. Owies wyborowy po 90—96, średni po 80—86, pospolity czarny i zmieszany z jęczmieniem od 72 k. Jęczmień wyborowy poszukiwano, średni sprzedawano po 85—95 k. Kukurydza — za towar gotowy 78—80, na dostawę 80—81. Kasza jaglana słabo — 130—148 k.

— Gdańsk, 7 marca. Do pszenicy nie było zbyt natarczywych umizgów: terminy tranzyta na kwiecień—maj 183 m. w zaofiarowaniu, 182 w poszukiwaniu, na czerwiec—lipiec zaś względnie 185 i 184 m. Cena regulacyjna tranzytowej 184 m. Żyto słabiej — towar gotowy bez obrotów. Terminy: na kwiecień—maj 182 m. w zaofiarowaniu. Cena regulacyjna dolno polskiego 182, tranzytowego 181 m. Łubin polski pośledni (tranzyto) 43 za tonnę. Spirytus nie podlegający cłu w towarze gotowym 63 m. w poszukiwaniu, na marzec 62½ na marzec—maj — 62¼; oclony w towarze gotowym 43½ m. w zaofiarowaniu i w poszukiwaniu 43 na marzec, 43¼ — na marzec—maj. Ceny cukru stałe.

Rynek pieniężny. Berlin, 8 marca. Nastrój giełdy był pomyślniejszy, ale obroty nie miały zbyt wielkiego ożywienia. Ponieważ podaż była słabsza, przeto zanosiło się na paroksyzm zwyżkowy.

— Rynek rubli i wartości ruskich wykazywał korzyści. Ruble w tranzakcyach końcomiesięcznych osiągały początkowo i w chwili urzędowego zamknięcia obrad 207.

— Banknoty ruskie podniosły się w obrotach natychmiastowych o 90 fen., w dostawowych — o 75.

— Listy zastawne ziemskie, likwidacyjne podskoczyły o 40 k. Pożyczki wschodnie nie uległy zmianie.

— Ruble w gotówce 207,10, na dostawę 207 mar., za 100.

O PRAWDĘ.

Szanowny Panie Redaktorze! W nr. 7 *Prawdy* w „Listach petersburskich“ p. N. B. wkradła się pomyłka. Inicyatorem pierwszego w ciągu dwudziestokilkoletniej egzystencyi szkoły męzkiej przy kościele św. Katarzyny koncertu (5 maja 1891 r.) na rzecz biednych jej uczniów, oraz głównym — że się tak wyrażę — motorem w rozpowszechnianiu biletów na oba koncerty wśród parafian dobrej woli (co jest rzeczą najważniejszą, bez wątpienia, we wszystkich dobroczynnych koncertach) był syndyk p. Rudzki. Co do mnie — zajmowałem się przeważnie zorganizowaniem, jak w przeszłym, tak i w tym roku, wykonawczej części koncertów; zapraszałem uczestniczących artystów i artystki. W nadziei, że Szanowny Pan zechce znaleźć miejsce dla zamieszczenia niniejszego sprostowania w poważnem swem piśmie, mam honor załączyć itd.

S. Szaniawski.

Petersburg, 4 marca 1892.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Jednocześnie z wydaniem nowych przepisów o odpowiedzialności za spasanie pól i łąk, rada państwa zatwierdziła taksę odszkodowania.

— Anodynizm rozpowszechnia się śród kobiet w okolicach Kleczewa. Ponieważ apteki nie wydają tego narkotyku bez recepty, więc się zjawiła anodyna z Prus, przemycana przez handlarzy.

— Etat wynagrodzeń osobistych służby nowych wodociągów w Warszawie powiększono o 1,320 rs. 50 k.

— Donoszą *Kuryerowi warsz.*, iż Koprzywnica liczy 2,500 mieszkańców, posiada aptekę normalną, trzech felczerów, a jednego tylko lekarza. Drugi mógłby liczyć na powodzenie, gdyż w promieniu kilkomilowym niema ani doktora, ani apteki, a dwory w okolicy i włościanie należą do zamożnych.

— Zarząd Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych dla małoletnich przestępców, opierając się na odpowiednich paragrafach praw w Cesarstwie, wystąpił z żądaniem przelewania 10% z kar, wymierzanych przez sądy pokoju i gminne warszawskiego okręgu sądowego do funduszów Towarzystwa. Żądanie to, jak donosi *Kur. warsz.*, przyjęto przychylnie.

— W Paryżu na placu Rzeczypospolitej wkrótce będzie otwarta nowa „Giełda pracy.“ Olbrzymi budynek pomieści przeszło 130 biur, sale odczytów na każdem piętrze, bogatą bibliotekę i audytorya na kursy ekonomii politycznej i statystyki. Gmina miasta wydała na ten gmach przeszło 3 miliony franków.

— Rada powiatowa w Bochni i Myślenicach wniosła podanie o zapomogę głodową. W pow. myślenickim od żniw ludność się żywi jęczmieniem, owsem i kukurydzą, aby to ziarno nabyć, sprzedaje bydło i inne niezbędne przedmioty. Przypuszczają, iż za dwa miesiące nastąpi ogólny głód. W 62 gminach tego powiatu na 76,000 ludności tylko 14,000 będzie mogło się wyżywić własnymi zasobami; dla reszty zabraknie nawet ziarna na zasiew wiosenny. W 19 powiatach ani jedna rodzina nie posiada zapasów żywności, w niektórych miejscowościach lud się żywi zmielonemi łupinami ziemniaków z wodą i z mąką owsianą.

— Towarzystwo muzyczne w Krakowie liczy ogółem 465 członków: wartość inwentarza i biblioteki wynosi 9,871 zlr., dochody w r. z. 4,842 zlr., przychód założonego i utrzymywanego przez Towarzystwo konserwatoryum 12,623 zlr.; uczniów i uczenic miało ono 187, nauczycieli 13-tu. Dyrektorem konserwatoryum jest dr. Władysław Żeleński, dyrektorem Towarzystwa Wiktor Barabasz, prezesem obu instytucyj dr. Fr. Kasparek, prof. uniwersytetu.

— Ściślejsze obliczenia wykazują, iż Wiedeń posiada obecnie robotników bez zajęcia 40,000.

Szkoły. Najwyżej zezwolono przywrócić od początku roku szkolnego 1892/3 otwarcie Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi (Puławach), zawieszonego 23 kwietnia 1890 roku. Przyjmowani będą nadal kandydaci, posiadający świadectwo dojrzałości z gimnazyów, patenty ze szkół realnych z klasą dodatkową, oraz innych zakładów średnich. Kandydaci podlegają oddzielnemu egzaminowi wstępnemu z geometryi, algebry, trygonometryi, fizyki, języka ruskiego w zakresie kursów gimnazyalnych. Bez egzaminu mogą być przyjmowani tylko posiadacze dyplomów z wyższych zakładów naukowych. Instytut i nadal dzielić się będzie na dwa oddziały: rolniczy i leśny.

— Ministeryum oświaty opracowało szczegółowy projekt specyalizacyi stopnia doktora medycyny: Tytuł przysądzany będzie z dodaniem 9 specyalności: doktora: patologii ogólnej, anatomii, hygieny, chorób wewnętrznych, nerwowych i psychiatryi, chirurgii, akuszeryi, okulistyki i doktora sądowego. Po złożeniu egzaminu z przedmiotów obranej specyalności, kandydat powinien najpóźniej w ciągu lat 10-ciu złożyć odpowiednią rozprawę na stopień doktora.

— Z powodu przypadającej w drugiej połowie kwietnia Wielkiej nocy, rok szkolny dla uczniów, kończących gimnazya i szkoły realne będzie zamknięty przed feryami świątecznemi. Z początkiem maja rozpocznie się okres przygotowawczy do egzaminów na świadectwa dojrzałości, same zaś egzaminy rozpoczną się w połowie maja.

— Wydatki na szkoły początkowe we Francyi od r. 1872 do 1891 urosły z 56 mil. do 126 mil. franków.

— Uniwersytet w Palermo znowu otwarto.

Sądownictwo. Ministeryum sprawiedliwości opracowywa projekt skasowania sądów handlowych i prze-

niesienia spraw tam rozstrzyganych do sądów ogólnych. Sądy handlowe w Petersburgu, Moskwie, Warszawie i Odesie pozostaną.

— Oddział sądowo-fotograficzny w Petersburgu postanowił opracować przepisy ekspertyzy fotograficznej dla sądów w obrębie państwa.

Dobroczynność publiczna. Na rzecz zakładu sierot w Drewnicy odbędą się w Muzeum przemysłu i rolnictwa widowiska 13 i 14 b. m.

— W cyrku dano przedstawienie na szwalnię pierwszą.

— Kuchnia tania w Kaliszu przyniosła r. z. 1,448 rs. dochodu, a wydała 1,462 rs. Obiady są dwojakie: po kop. 15 i po 5. Na pierwszym rodzaju kuchnia zarabia na drugim — traci.

Zdrowie publiczne. Polecono przy rewizyach sanitarnych zwracać baczną uwagę, aby wszelkie artykuły żywnościowe nie były owijane w papier ołowiany, szkodliwy dla zdrowia; wolno natomiast używać papier cynowy.

— W departamencie lekarskim opracowywana jest ustawa normalna dla towarzystw hygienicznych, które mają być zakładane w całem państwie. Celem ich będzie szerzenie śród ludności zasadniczych pojęć hygieny życia codziennego, z połączeniem nadzoru nad wypełnianiem przepisów zdrowotnych.

— W szpitaliku dziecięcym przy ul. Aleksandrya w Warszawie urządzona będzie kamera dezinfekcyjna. Fundusz na ten cel zebrano z ofiar publicznych.

— Z Orła donoszą, iż w pow. jeleckim i wołkowskim pojawił się tyfus w wielu wsiach.

— W Dąbrowie Górniczej silnie rozwija się ospa. Z tego powodu uczniów szkoły sztygarów uwolniono do wielkiej nocy. Natomiast lekcye będą trwać dłużej, przez pierwszy miesiąc wakacyjny.

Gospodarka miejska. Część placu Ujazdowskiego w Warszawie zamieniona będzie na park (niespełna 8 morgów gruntu), który zajmie miejsce od ulicy Pięknej do przedłużenia Nowowiejskiej z granicą przy namiotach szpitalnych. Plan parku sporządził główny ogrodnik plantacyj miejskich p. Szanior przy pomocy p. T. Chrząńskiego. Od ul. Pięknej wydzielona będzie przestrzeń dla dzieci, a szereg drzew starych na placu Ujazdowskim pozostanie. Przy regulacyi alei, klombów, kwietników zostaną wolne trawniki, aby kiedyś Towarzystwo ogrodnicze mogło w nowym parku urządzić wystawę. Roboty rozpoczną się już na wiosnę r. b.

Komunikacye. Przy ministeryum komunikacyi odbywają się obecnie narady zjazdu inżenierów-hydrotechników w sprawach pokrewnych z regulacyą rzek w obrębie państwa. Pomiędzy innemi jest na uwadze obmyślenie najtańszych środków utrzymania koryta rzek w porządku.

Sprawy kolejowe. Przy podziale gratyfikacyi dla urzędników kolei Nadwiślańskiej wzięto pod uwagę wykazy imienne z dwóch lat poprzednich. Ci zatem, którzy w roku zeszłym byli obdarzeni, obecnie zapomogi nie dostali, jak również ci, którzy otrzymali w r. z. podwyżkę pensyi. Naczelnicy wydziałowi otrzymali po kilkaset rubli, konduktorzy zaś i telegrafiści — po 15. Maszyniści i ich pomocnicy zostali wykluczeni z listy gratyfikacyjnej. Wogóle przyznano wsparcia tego rodzaju 460 osobom.

— Przy nowych wagonach osobowych kolei Wiedeńskiej zastosowane będą hamulce automatyczne Schlenfera.

— Ministeryum komunikacyi zajęło się sprawą zastosowania mikrofonu i telefonu na pociągach, szczególnie w czasie mgły. Aparat służyć ma do ostrzegania przed zbliżającym się pociągiem i do porozumiewania się ze stacyą lub najbliższym dróżnikiem. Za najlepszy aparat, odpowiednio przysposobiony, wyznaczona będzie nagroda pieniężna.

Wystawy i Zjazdy. Powstał projekt urządzenia wystawy inwentarza nie na polu Mokotowskiem, lecz w cyrku na Ordynackiem, gdzie są już gotowe stajnie.

— Reprezentacya Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie urządza wystawę szkiców malarzy i rzeźbiarzy. Okazy sprzedawane będą na korzyść artystów z potrąceniem 5—10% na Towarzystwo.

— W Kijowie otwarto zjazd okręgowy rolników z gub. kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernihowskiej i charkowskiej.

— W Bernie zapowiedziano kongres stowarzyszeń przeciw dręczeniu zwierząt.

— Od dawna zarząd kolei Terespolskiej wydawał bilety wolnej jazdy urzędnikom, oficyalistom i ich rodzinom z terminem jednomiesięcznym. Obecnie ogłoszono rozporządzenie, iż bilety owe, jak dawniej służą na trzy miesiące. Tym sposobem wszystkie koleje przyjęły termin kwartalny z wyjątkiem Nadwiślańskiej, która wydaje bilety bezpłatne tylko na jeden miesiąc.

— Na zjeździe kolejowym w Petersburgu (w połowie b. m.) między innemi poruszona będzie sprawa unormowania szybkości pociągów osobowych. Dla kuryerów projektodawana jest norma 60 wiorst na godzinę.

— Kolej Wiedeńska wysłała 15 pomocników maszynistów na drogę Syzrańsko-Wiazlemską, dla objęcia na pewien czas posad maszynistów, z płacą 100 rs. miesięcznie, niezależnie od 45-ciu, wypłacanych w Warszawie ich rodzinom.

— Angielska izba gmin uchwaliła kredyt wstępny na budowę kolei Wschodnio-Afrykańskiej z Mombassa do jeziora Wiktorya.

— Bilety ulgowe na kolejach rządowych wydawać będą naczelnicy wszystkich stacyj. Główna uwaga ma być zwrócona na ułatwienia dla młodzieży szkolnej.

Wypadki. Pociąg berliński pospieszny na stacyi Bydgoszczy wpadł na towarowy i rozbił się. Zabici zostali: urzędnik pocztowy z Berlina, palacz i zwrotniczy, ranieni: konduktor, asystent pocztowy, konduktor pocztowy i woźny. Przyczyną wypadku był mylnie podany sygnał przez telegrafistę.

Książki dla ludu. A. Dygasiński, *Opowiadanie Kuby Cieluchowskiego* o jego emigracyi do Brazylii, str. 124, z rysunkami, (Tanie wydawnictwo), Warszawa.

— I. Matuszewski, *Bajdy i baśnie*, str. 50, z rysunkami, (Tanie wydawnictwo), Warszawa.

— E. Jankowski, *Sad przy chacie*, str. 72, z drzeworytami, Warszawa.

Zmarli. Franciszek Mielnicki w Warszawie; artysta malarz, znany przed laty.

— Jan Zaruski, w Lublinie; pracownik, autor „Ustaw sądowych, czyli przewodnika dla sędziów gminnych," oraz studyum: „Dawne wychowanie w Polsce."

— Franciszek Cengar, w Tryeście, pisarz słoweński.

— Hen. Water Bates, naturalista i podróżnik angielski.

— Wilhelm Grothe, w Berlinie; powieściopisarz i dramaturg.

— Dr. Hermann Kopp, w Heidelbergu; chemik.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ahaswerowi. „Intermezzo" jest zupełnie niejasne „Do Lilli" i „Al fresco" grzeszą brakiem treści. Dusza bohatera przechodzi przez rozmaite stany bez uwidocznionych przyczyn i rozpływa się w skargach niewytłomaczonych. Oba utwory płyną jak zabarwiona woda, w której rozpuszczono kilka gorzkich i słodkich kryształków uczucia.

Prenumeratorce. Gdyby to niwa społeczna dała się zawsze obsiać słowami płonującemi! O co w tej sprawie chodzi? O zyskanie podstawy materyalnej, pieniężnej, na której by można było oprzeć wielką ochronę dla dzieci biednych. Skąd wziąć środki? Ze składek publicznych nie można, żyjący zaś i umierający bogacze nie chcą takiej instytucyi stworzyć. Musi więc ona spoczywać w dobrych chęciach naszych, Pani i innych.

M. W. Nic nie rozumiemy Pańskiego sonetu. Jak to — „*Kowal* kuje i zwija równo nić żywota"?

P. Miecz. Sł. w Paryżu. Na wszystkie pytania wiersza Pańskiego również nie umiałby czytelnik odpowiedzieć. Przekładu Maupassanta nie odebraliśmy.

Panu M. O fabrykacyi kapeluszów w Głogowcu wiemy tyle, ile p. Marenne o nich napisała w *Kur. warsz.* Jakie zaś drogi wybiera dla sprzedaży swego towaru p. Z. — to jej rzecz, i chociażby były mylne, prostować ich nie możemy.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 28 Февраля 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.